

ZSRR-USA
Moratorium
— papierak
lakmusowy
intencji
pokoju

Radziecka gotowość przedłożenia moratorium na wybuchy jądrowe — jeśli USA okażą wzajemność — nowa radziecka propozycja zapewnienia efektywności kontroli nad takim moratorium, spotyka się z bardzo przychylnym przyjęciem światowej opinii publicznej — pisze komentator agencji TASS, Wasilij Charkow. Tymczasem jednak, chociaż do dnia 1 stycznia, kiedy upływa termin ogłoszonego przez ZSRR pięć miesięcy temu w trybie jednostronnym moratorium, pozostało niewiele czasu, Waszyngton nie okazuje gotowości podjęcia radzieckiej oferty.

Radziecka inicjatywa — pisze londyński „Observer” — wymaga poważnej odpowiedzi Waszyngtonu. — Propozycje Związku Radzieckiego zaskakują na jak najbardziej poważne rozpatrzenie przez rząd amerykański — zaznacza ukazyjący się w USA „The Christian Science Monitor”. Amerykański tygodnik „Newsweek” podkreśla, że propozycja ZSRR w sprawie kontroli na miejscu respektowania moratorium wyrażała rządowi waszyngtońskiemu z rąk ow argument, którym się stało: posługiwała, odmawiając przyłączenia się do moratorium.



Neil Kinnock przeciwko „wojnem gwiazdny”
* LONDYN — Wielka Brytania zerwała porozumienie z USA o udziale w amerykańskim programie „wojnem gwiazdny”, podpisane niedawno przez rząd MARGARET THATCHER, urobia protestem społeczeństwa brytyjskiego, jeżeli to wzmocni ko-

teżnych wyborów parlamentarnych do władzy, la-bourzyści.
Oświadczenie tej treści zostało w poniedziałek w wy-wiadzie dla brytyjskiego dziennika „Le Soir”, przy-wódcą brytyjskiej Labour Party, Neill Kinnock.
USA — zakończenie sesji Kongresu
* WASHINGTON — Za-konczyła się pierwsza sesja Kongresu USA 99 kadencji. Uchwała ona pod znakiem nasilenia tendencji interwencyjnych i militarystycznych. Kongres usankcjonował u-szczęśliwienie (tzw. „amerykań-ską pomoc”) dla antyrado-wych ugrupowań w Nikara-gui, Afganistanie i Kambu-

czy. M.in. anulowano tzw. „poprawkę Clarka”, która zabraniała udzielania pomocy bandom terrorystów, ustępu-jących obciążeniom rząd An-goli.
Współpraca Irak — Jordania
* KAIR — Jordania i Irak postanowiły w niedziele zwiększyć ślednio-krotnie obroty handlowe w przyszłym roku. Ich obroty w 1988 r. wyniosły około 700 milionów dolarów.
Zamek w Pendżabie
* DELHI — Ekstremiści zamordowali w Ferozpurze, w indyjskim stanie Pendżab, lekarza ANILA BAGHIGO. Jak informuje agencja PTI,

w czasie zbrojnego zamachu o-koło 10 osób zostało rannych.
Agencja zwraca uwagę na to, że zamordowany jest sy-nem znanego w Pendżabie dziennikarza STAHU BAGHIGO, który wielokrotnie pisał artykuły demokrację i uprzedzał o niebezpieczeństwach, k-orzystających z pomocy wro-gów Indii obcych sił.
Sprzet wojskowy dla Turcji
* WASHINGTON — Pen-tagon poinformował Kongres USA, iż zamierza dostarczyć Turcji 700 kompletów spec-jalnego wyposażenia czło-wieka dla podurządzenia sku-piska strzeleckiego czołgów wchodzących w skład uzbro-jenia Turcji. (opr. ms)



**Abg pokój kwitł w narodach,
w naszych domach i zagrodach,
w każdej wiosce, w każdym mieście
niech nawiedza ludzi szczęście!**
Władysław Kuchta

**MAGAZYN
ŚWIĄTECZNY**

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Cląg dalszy na str. 2 Nr 299 (10 688) Białystok — Łomża — Suwałki, 24—25—26.12.1985 r. Nakład 193.300 Cena 8 zł

Sejmowa debata o gospodarce państwa

Obsługa zadłużenia zagranicznego Fundusze na rozwój nauki i techniki Budżet na 1986 r.

Wczoraj odbyło się posiedzenie Sejmu, którego tematem było drugie czytanie projektów aktów dotyczących finansów państwa w przyszłym roku.

Porządek dzienny obejmował:
— Sprawozdanie Komisji Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów oraz Komisji Prac Ustawodawczych o rządowym projekcie ustawy o funduszu obsługi zadłużenia zagranicznego;
— Sprawozdanie Komisji Nauki i Postępu Technicznego; Komisji Planu Gospodar-



Zima póki co zawitała tylko na Mazury i najwięcej bo dał radość sprawiła bojerowcom, którzy mogli rozpocząć pierwsze treningi.

czego, Budżetu i Finansów: Komisji Przemysłu oraz Komisji Prac Ustawodawczych o rządowym projekcie ustawy o centralnych funduszach na rozwój nauki i techniki;
— Sprawozdanie Komisji Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów i Komisji Prac Ustawodawczych o projekcie ustawy budżetowej na rok 1986.

Sprawozdanie Komisji Planu dotyczy również projektów 6 uchwał związanych z rokiem przyszłym. Dotyczą one bilansu planicznego państwa, planu kredytowego, bilansu pieniężnych przychodów i wydatków ludności i założeń polityki pieniężno-kredytowej; planu centralnego funduszu rozwoju kultury; planu państwowego funduszu aktywiza-

cji zawodowej; planu funduszu obsługi zadłużenia zagranicznego; określenia wykazu towarów i usług, na które ustalona jest cena urzędowa.
Na sali — Wojciech Jaru-zelski i Zbigniew Messner. Obrady otworzył wicemarszałek Sejmu Jerzy Ozdowski.
Józef Andrzej Gierowski i Maciej Nalecz złożyli ślubowanie poselskie.
Sprawozdanie Komisji Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów oraz Komisji Prac Ustawodawczych o funduszu obsługi zadłużenia zagranicznego przedstawił pos. Wincenty Lewandowski (bezp.). (Tezy wystąpienia zamieszczamy na str. 3).

W imieniu Komisji Sejmowej: Nauki i Postępu Technicznego, Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów, Przemysłu oraz Prac Ustawodawczych sprawozdanie dotyczące rządowego projektu ustawy o centralnych funduszach na rozwój nauki i techniki przedstawił pos. Zbigniew Pużewicz (PZPR). (Tezy wystąpienia zamieszczamy na str. 3).

Projekt budżetu państwa na 1986 r. bilansu planicznego, bilansu dochodów i wydatków pieniężnych ludności oraz innych dokumentów towarzyszących ustawie budżetowej przedstawił pos. Jan Kacmarek (PZPR). (Tezy wystąpienia zamieszczamy na str. 3).

Po przerwie przewodniczący obrad objął marszałek Roman Malinowski. Rozpoczęła się dyskusja.
Pos. Jerzy Lutowski podkreślił, że najbardziej dokuczliwą dolegliwością gospodarki jest znaczny wzrost cen. Wprawdzie rząd podjął już

Przed Plenum RK PRON

Trwają przygotowania do plenarnej sesji Rady Krajowej PRON, która rozpatrzy stan i perspektywy porozumienia narodowego. 23 bm. pod przewodnictwem rektora Uniwersytetu Warszawskiego prof. Grzegorza Białkowskiego odbyło się spotkanie, podczas którego zreferowano wyniki badań socjologicznych, politologicznych, pedagogicznych i z zakresu polityki społecznej, które mogą być wykorzystywane w określaniu kierunków rozwojowych kraju.

Obecny na spotkaniu sekretarz generalny RK PRON, Jerzy Jaskiernia, z uznaniem odniósł się do inicjatyw przedstawicieli świata nauki wspierających wysiłki na rzecz poszerzenia państwowego porozumienia narodowego. Stwierdził, że wyniki badań zostaną wykorzystane w ramach dyskusji nad „raportem” o stanie i potrzebach porozumienia narodowego, opracowanym z inspiracji RK PRON przez prof. Mariusza Gulczyńskiego. Wystąpił też z propozycją utworzenia w Uniwersytecie Warszawskim pod patronatem RK PRON ośrodka dialogowego myśli politycznej, w którym można by konfrontować przemyslenia przedstawicieli nauki i praktyki życia politycznego.

(PAP)

Z cyklu gminnej fantastyki MAGNETYZER

Przyjazd magnetyzera obwieszczał wielkie plakaty. Jeden wisiał na remizie, drugi na słupie przed zlewnią mleka, trzeci w klubie. Wszystkie ręcznie wymalowała panna Jadzia i w każdym powtarzały się te same błędy. Niepoprawnie wykaligrafowane pod bieżącą ramką kulfony informowały:
„MAGNETYZER WYSTĄPI WE CZWARTEK O GODZINIE 18 ZA OPŁATĄ. BILETY DOROSŁYM 150 ZŁOTYCH, ZNIŻKA DZIECIOM I WOJSKOWYM, PO WYSTĘPIE KLUB ZAPRASZA NA ZABAWĘ”.
„Kakt wywołał w miasteczku C. widoczne poruszenie. Panna Jadzia wyszpedała w godzinę wszystkie bilety nie domyślając się, że zawdzięcza to fryzjerowi. Bo tylko fryzjer potrafił logicznie wytłumaczyć, co oznaczało słowo tak niepoprawnie wykaligrafowane jej ręką. Od niego dowiedzieli się zastrzygnięci mieszkańcy C., że magnetyzer to taki człowiek, który przyciąga oczami, umie wróżyć jak Cyganka, a leczy przez potarcie obrączką lepiej, niż niejedien doktor”.
Przed klubem w czwartek, już od południa ustawili się kolejka chorych, ciękawych swego losu oraz tych, którzy chcieli być przy-ciągnięci. Podnieconie, nie mniej niż inni go-spodyni czekała w wieczorowej sukni w drzwiach.
Seans zaczął się punktualnie. Najbliżej zapimprowowanej sceny zasiadli: Sebastian U., prezes GS-u, dyrektorka szkoły, sekretarz gminy oraz inspektor oświaty. I tylko panna Jadzia oraz fryzjer domyślali się, że ci z pierwszego rzędu przybyli tu służbowo, choć tak jak inni wykupili bilety.

Na finiszu roku Jest miliard i satysfakcja

INFORMACJA WŁASNA
ROBOTNICZA SPÓŁDZIELNIA PRACY KRAWIECKIEJ „MIARA” w ORZYSZU jest krajowym potentatem w produkcji koszul męskich, głównie flanelowych. Posiada zakłady produkcyjne w pięciu miastach woj. suwalskiego. W zakładach w BIAŁEJ PISKIEJ i MIKOŁAJKACH szyje się koszule męskie, w WĘGORZEWIE — kurtki i płaszcze kapełowe, a w RUCIANEM-NIDZIE koszule damskie. Zakłady „Miary” opuszcza 750 tys. koszul rocznie.
W ostatnich latach spółdzielnia notuje przyrost produkcji. Sukcesywnie realizowany jest program oszczędnościowy m.in. poprzez systematyczną poprawę jakości produkcji i zmniejszanie braków oraz wykorzystanie ścin-ków tkanin.
Na rynek krajowy i eksport — głównie do ZSRR, RFN i Francji — trafiają „Miary” wiele modnych wzorów sukienek, spodni, bluzek i innych ubiorów dla kobiet.

Szyje się tu także bieliznę pościelową, koldry i ubiory dla dzieci.

14 bm. siedemsetosobowa załoga wykonała roczny plan sprzedaży wartości 972 mln zł. W cztery dni później wartość sprzedanych wyrobów wyniosła ponad 983 mln zł. Załoga postanowiła dać produkcję za 1 mil. zł. Pisaliśmy o tym w publikacji pt. „Czy osiągną miliard?” zamieszczonej na pierwszej stronie „GW” w dniu 18 bm.

Po tragedii w kopalni „Wa brzych”

Walbrzych pogrążony jest w głębokiej żałobie po tragicznym w skutkach wybuchu metanu w kopalni węgla kamiennego „Walbrzych” w wyniku czego śmierć poniosło 18 górników.
W mieście na obiektach kopalnianych oraz budynkach administracji państwowej i instytucjach opuszczono na znak żałoby do połowy masztu przepasane kirem zielono-czarne flagi górnicze oraz

biało-czerwone flagi narodowe. Odwołano zostały imprezy kulturalne i rozrywkowe. Wyczuwa się nastrój przygnębienia.

Z pomocą rodzinom ofiar tragedii pospieszyły miejscowe władze, kierownictwo Dolnośląskiego Gwarectwa Węglowego, Federacja Górniczych Związków Zawodowych oraz organizacje polityczne i społeczne kopalni „Walbrzych”. (PAP)

W PIĄTKOWYM MAGAZYNIE

Wydanie magazynowe, które trafi do rąk Czytelników 27 grudnia zawiera sporo propozycji interesującej lektury.

★ Półna wątpliwości EWA BUĆ OWSKA podąża „DROGĄ DO ELDORADO” czyli zachodnio-nieckiego raj, który ma w sobie także coś z plekieka. Aż dziw, że grzeźnię w nim tury Polaków kuszonych raczej fantazją, niż realiami codziennej węgetacji.

★ „BIAŁOWIESZCZANKI” CHARAKTERY” po hasłem „JAK CIE WIDZA — TAK CIE PISZA” próbuje zdefiniować „IOTR BAJKO” posługując się dziennikarskimi zapisami z kilku lat. Wynika z nich taki konglomerat przywar okraszonych zaletami, że można byłoby nimi obdzielić wielokrotnie większe środowisko.

★ „Chęć zwierzęcego tryana pozabawił poszanowania współplemieńców, wystarczyłoby go wyróżniać cechą, a więc k. uta — grzebienia, pawia — ogona, jelenia — poroża. W przypadku człowieka wystarczyłoby go stanowiska, a natychmiast straci zainteresowanie dotychczasowych adoratorów.” Zaskakujące podobieństwa zachowań i obyczajów zwierząt i ludzi intrygują CZESŁAWA WRONKOWSKIEGO w „HISTORIACH WIARY-GODNYCH”.

★ „KARIERA TRZESIGNATA” to nie innego jak barwny opis ewolucji ro-weru zwanego także niegdyś „drucianym osłem”. Dość wspomnieć, że towarzyszyły jej zaskakujące wydarzenia jak choćby fakt, że wynalazca zmarł w nędzy, zaś człowiek który podjął ule—zył został multimilionerem.

★ STANISŁAWA FIEDOROWICZA zaintrygowali fragmenty powieści „OJ-CIA I SYNA” które wy-głos na temat wieloletniej gospodarki zdale nie „tyś” pełen sprzeczności ale i sensownych argumentów. Po nasłuchaniu zaś JÓZEF MA-FOWICZ i wązkie „SZYF-ŻYCIA” mówi: „Tyle się mówi teraz, że ludzie nie pomagają? Żyć im czasie wojny. Długo się namyśla-łam czy oprzyjsz do redak-cji, bo to nie ja przech-wywałam Żydówkę, ale moja koleżanka. Żeby nie film „Shoah”, to bym nie przyszła.”

pogoda

DZIS — zachmurzenie prze-ważnie małe, temperatura ma-ksymalna od +1 do +4 stop. C; minimalna od -1 do -3 stop. C; wiatr słaby, okazyjne uderzenia, z kierunkami południo-tych.
W CZASIE ŚWIAT — stopnio-wo wzrasta zachmurzenie, to drug-im dnia. Słaby opady deszczu, temperatury dodatnie.
JUTRO — dzis Adama, Ew-ty i Zenobiusza, w czwartek Dionizego, Szczepańa. (dor)

Usiadł na skraju wyryka, obok pierzyny powleczonej surowym płótnem. Przywykł tak śladywać w miejscu, gdzie z wojenną przerwą spał od początku wieku i gdzie — jak zaplanował — zamknął oczy po raz ostatni. Zwłaszcza tym zaprztał sobie głowę co najmniej od czasu, kiedy to zlenacka przestąpiwszy mu drogę rodnony wnuczek potrząsnął nim szyćcąc:

— Nażył się dziadku, da in-nym spróbować...
Za oknem grudniowa za-mieć. W żelaznym piecyku ledwie widać płomyk, ale zro-biło się trochę cieplej. Jan myślał o Bożym Narodzeniu. Przeniósł się z łóżka na zy-delek, blisko ognia. Liczył węgle osypujące się do po-pielniczki. Jeżeli trzy pierwsze zgasną nim pociży do plet-nastu, to będzie dobry znak...

WIGILIA PIERWSZA

Razem z pierwszą gwiazdka zasiadli wtedy w postawionym tylko co domu. Przedwojen-ne, wyschnięte klody nie wydzielały już smolnej woni. Szczelnie za to przylepiły do siebie dach Starym i Młodym.

Choinka oprószona klebusz-kami waty, siano pod białym obrusem, refleksy wigilijnych świec pelzające po kaflowym piecu. Opłatek łamał w pie-cio. Oprócz dwóch synów była z nimi ona, Teresa, na-

cała okolice najładniejsza panna — od roku synowa.

Jan i jego żona nie lubili Teresy od początku, ale przy-garnęli, bo tak wybrał sobie najstarszy. Na huczne wesele wysypulali przez lata odkłada-ne grosze. A młodych po bo-żemu pobogosławili i szczo-dra ręką wydzieliłi kawał ziemi na samodzielną gospodar-kę.

Gmina przecież była wzo-rowa. Stynęła w okolicy z zasobnością gospodarskich spichrzów, solidnych dróg i tradycji sękobok tkwących w ziemi. Powinni więc sobie po-radzić — myślał wówczas Jan.

Wiedział co o nim we wsi mówiono: że funty ulokował w angielskim banku, że go-spodaruje dla fantazji tylko.

Wystąpienia posłów sprawozdawców podczas debaty budżetowej Sejmu Wincentego Lewandowskiego

(TEZY)

Projekt ustawy o funduszu obsługi zadłużenia zagranicznego stanowi konieczny, choć trudny i skomplikowany, kolejny etap rozliczenia się naszej gospodarki z okresem lat siedemdziesiątych. Spłacanie zagranicznych długów w II obszarze płatniczym będzie trwało jeszcze wiele lat i w projekcie ustawy ma solidną podstawę swego finansowania w walucie krajowej. Spłaty tego zadłużenia uzyskują, w odpowiednim do potrzeb zakresie, miejsce w podziale dochodu narodowego.

Projektowany fundusz nie obejmuje całości środków przeznaczonych na obsługę zadłużenia. Poza nim pozostają rachunek lokacyjny Banku Handlowego w NBP oraz odsetki jakiegokolwiek Banku w NBP. W planie wydatków na obsługę zadłużenia w przyszłym roku oba te tytuły wyniosą ok. 45 proc. ich równowartości złotej. Udział tych środków w finansowaniu spłat zadłużenia powinien

nie pozostawać na tym poziomie również w przyszłości.

W dotychczasowym systemie obsługi zadłużenia rachunki lokacyjne i odsetki od nich były uzupełniane, do koniecznej w danym roku wysokości, ze środków budżetu państwa, w myśl projektowanej ustawy funkcje budżetu ma przejąć fundusz. Na jego rzecz budżet — zgodnie z projektem — przekazuje połowę swoich wpływów z rocznego przeszacowania zapasów jednostek gospodarki uspołecznionej oraz dochody z zagranicznych pożyczek państwowych.

Komisje podzieliły stanowisko rządu, że jedynym realnym obecnie sposobem uzyskania niezbędnych środków na pełne sfinansowanie obsługi zadłużenia są fundusze rozwoju jednostek gospodarki uspołecznionej.

Pozbawienie do 20 proc. zysku do podziału z przeznaczaniem na fundusz obsługi zadłużenia — będzie dla części jednostek gospodarki uspołecznionej poważnym osłabieniem ich możliwości rozwojowych, jednak w skali ogólnej nie po-

winno to odbić się zbyt negatywnie na zdolnościach rozwojowych gospodarki. Niemniej jesteśmy blisko takiego obciążenia jednostek gospodarki na rzecz budżetu lub funduszu o podobnym charakterze, którego przekroczenie może poważnie ograniczyć ich możliwości rozwojowe, a nawet zdolność kredytową.

Dotacje z budżetu państwa na rzecz funduszu powinny być wygospodarowane np. w drodze zmniejszenia dotowania działalności gospodarczej, a nie dodatkowego obciążania gospodarki.

Proponowana ustawa nie tworzy żadnego nowego statusu polegającego na przeobrażeniu obciążenia z tytułu obsługi zadłużenia z jednego podmiotu gospodarczego na inne, lecz sankcjonuje fakt, że za obsługę tego zadłużenia odpowiedzialność ponosi dziś cała gospodarka. Projekt ustawy próbuje ten stan uporządkować, uczynić go jak najmniej dokuczliwym dla całokształtu stosunków gospodarczych i społecznych.

(PAP)

Zbigniewa Puzewicza

(TEZY)

Zamykamy ważny etap prac legislacyjnych zmierzających do stworzenia systemu prawnego i ekonomicznego określającego zadania i środki niezbędne do prawidłowego kształtowania polityki naukowo-technicznej państwa w warunkach reformy gospodarczej.

Ustawa stanie się podstawą nowej organizacji badań w kraju, stwarza ona podstawy ekonomiczne dla centralnych programów badań podstawowych, centralnych programów badawczo-rozwojowych, programów reśorsowych oraz własnych prac badawczych i badawczo-rozwojowych.

Rząd pokłada w działalności badawczej i rozwojowej duże nadzieje, docenia rolę jaką powinien spełniać postęp naukowo-techniczny w rozwoju społeczno-gospodarczym kraju.

W latach 1986—90 będzie szybko wzrastał centralny fundusz rozwoju nauki i techniki, który ma stanowić ok. 70 proc. ogólnych wydatków w kraju na działalność badawczą i rozwojową.

Projekt ustawy przewiduje utworzenie centralnego funduszu dewizowego, który będzie wspomagał najważniejsze prace badawczo-rozwojowe, wymagalne zakupów w II obszarze płatniczym.

Jana Kaczmarska

(TEZY)

Centralny plan roczny oraz budżet państwa na rok 1986 powinien być rozpatrywany zgodnie z ustawą o planowaniu — równocześnie z Narodowym Planem Społeczno-Gospodarczym. Prace nad NPSG powinny być zaczęte już z początkiem bieżącego roku. W tym czasie było jednak zbyt wiele niepewności w sytuacji gospodarczej i jej uwarunkowaniach, aby na tym odpowiedzianie budować plan 5-letni. Zachodzi więc potrzeba uregulowania prawnego zachodzących zmian w trybie przygotowania planu na 1986 r. i NPSG.

Komisje sejmowe nie skłoniły się do regulacji prawnej drogi nowelizacji ustawy o planowaniu. Zaproponowały odpowiednio postanowienia w art. 13 ustawy budżetowej na rok 1986. W ten sposób zmiana w trybie planowania ułama została jednorazowo, a nie jako stała ewentualność.

Komisje sejmowe, z uwzględnieniem których występuje, podobnie jak inne komisje poparły i przejęły do realizacji propozycje Prezydium Sejmu, aby nasz parlament czynnie uczestniczył w opracowaniu pierwszego, wstępnego projektu NPSG jeszcze przed Zjazdem PZPR. Natomiast po Zjeździe rząd powinien w terminie ustalonym przez Sejm przedłożyć projekt NPSG z uwzględnieniem uchwał Zjazdu PZPR do uchwalenia przez Sejm.

Uzasadnieniem dla uformowania budżetu jest w głównej mierze CPR 1986. Opiera on się na założeniu niewielkiego przyrostu zatrudnienia (6 promille); podaż surowców i energii (1,7 proc.). Głównymi czynnikami wzrostu będą więc: postęp techniczny i organizacyjny oraz gospodarność.

Dochód narodowy w tym roku wzrósł o 3,1 do 3,4 proc. Podstawowe znaczenie miało zwiększenie eksportu. Zwraca też uwagę na dotychczasowe warunki życia obywateli: zwiększenie

spożycia z dochodów osobistych o 2,5 proc., podaż towarów na rynek o 2,9 proc., wybudowanie 200 tys. mieszkań i modernizacja 155 tys., a także utrzymanie wzrostu cen na poziomie od 1 do 2 proc. niższym niż w br.

Natomiast budżet państwa charakteryzuje się zwiększeniem wydatków o ok. 15 proc. i zamykamy deficytem 151 mld zł. Największą pozycją wydatków są dotacje i dopłaty. Stanowi to przyczynę dezaprobaty, tym bardziej, że w stosunku do br. przynosił wzrost wydatków na ten cel jest większy od zwiększenia całego budżetu.

Komisje przyjęły w związku z tym trzy zalecenia: wszelkie poprawki w wydatkach, powodujące ich powiększenie, powinny być kompensowane zmniejszeniem dotacji dla przedsiębiorstw; konieczna jest oszczędność w wydatkowaniu dotacji przedmiotowych w kwocie nie mniejszej niż w br. to znaczy ok. 50 mld zł; należy opracować wieloletni program ograniczania dotacji.

Aby nie pogłębiać deficytu proponuje się ponadto: dążenie do ograniczenia ulg w podatku dochodowym i także we wpłatach amortyzacyjnych o 25 proc. z wyjątkiem przedsiębiorstw, które powinny być preferowane zgodnie z programem zmian w strukturze gospodarki; poszerzenie roli kredytu bankowego i ograniczenie dopłat do gospodarki komunalnej i mieszkaniowej o 2 proc.; ograniczenie wyównywania skutków zmian cen w sferze budżetowej.

Instrumentem urzeczywistniania polityki finansowej jest plan kredytowy. Przewiduje się w roku 1986 zwiększenie kredytów bankowych o 17,5 proc. z czego większość przeznacza się dla jednostek gospodarki uspołecznionej, przy powiększeniu kredytowania inwestycji o 30 proc. i równoczesnym zredukowaniu dotowania.

Oceniając projekt bilansu przychodów wydatków lud-

ności trzeba mieć na uwadze, że proces równoważenia rynku doznał w 1985 r. dużego regresu. Luka inflacyjna szacowana jest na ponad 200 mld zł i wynika głównie ze zwiększenia dochodów ludności przekraczającego wielkość podażi towarów i usług. Sytuacja ta rodzi postulat dokonania ponownej analizy mechanizmów reformy gospodarczej. Jedynym skutecznym instrumentem stabilizacji stosunków pieniężno-rynkowych jest odpowiednio zwiększenie produkcji oraz sprzężenie wzrostu pła z jej efektywnością.

Istotną rolę odgrywa tu także polityka cenotwórcza. Rząd przewiduje dalsze zmniejszenie zakresu cen regulowanych i urzędowych. Należy wspierać te działania, ale czynić to trzeba ze szczególną ostrożnością, nie wywołując dotkliwych odczuwalnych skutków w budżetach obywateli.

Szczególnie trudnym problemem jest zadłużenie zagraniczne. Przyjmując planowane zadłużenie na rok 1986 30,5 mld dolarów i średnia stopa procentowa 10 proc., widać że zadłużenie będzie nadal rosło. Trudno będzie bowiem przeznaczyć na spłat samych odsetek 20 proc. nadwyżki eksportu nad importem. W tej sytuacji należy przyjąć ustawę o funduszu obsługi zadłużenia zagranicznego, w ramach przygotowań NPSG musi jednak powstać koncepcja rozwiązania problemu bilansu płatniczego w dłuższym okresie czasu.

Odmienne od bilansu płatniczego ocenia się centralny fundusz rozwoju kultury. Następuje zwiększenie tego funduszu o 7,2 proc., a rozdział środków został dokonany zgodnie z intencjami ustawy. Decyzje Sejmu powinny uzyskać poparcie społeczeństwa wynikać ze uświadomienia sobie, że znajdujemy się w sytuacji, gdy każdy kto realnie przyczynia się do poprawy gospodarowania sprzyja usuwaniu dotkliwych skutków życia (PAP)



Od lat Polska jest tradycyjnym dostawcą wyrobów wikliniarskich na rynki zachodnie. Wyroby nasze są tam poszukiwane i cenione. Jednym z zakładów produkujących wyroby wikliniarskie jest wydział wikliniarski Koszalińskiego Przedsiębiorstwa Produkcji Leśnej „Las” w Białogardzie. Wytworzą się tu najprzeróżniejsze rodzaje koszy i koszyki. Zakład ten współpracuje także z Fabryką Wózków Dziecięcych w Poraju, któremu dostarcza tzw. gondole z wikliny do wózków.

NA ZDJĘCIU: wyplatanie wiklinowych wyrobów na eksport do RFN.

CAF — JERZY UDRÓ

Najciekawsza jaskinia świata

Konieprusy — jaskinie w pobliżu Pragi — są najciekawszym kompleksem grot krasu czeskiego. Obejmują one trzy poziomy korytarze i grot połączonych walcami przepięknie i kominami o łącznej długości 25 km i głębokości do 70 metrów. Od chwili udostępnienia pierwszej przeszło kilometrowej trasy upłynęło 25 lat. Wnętra kompleksu jaskiń we wnętrzu góry Złoty Koń odkryte zostały po ostrzałach skały w roku 1950. Słowniowo natrafiano na dalsze wnętrza obszernego podziemnego labiryntu o bogatej dekoracji naciekowej. Należą do niej tzw. rozety koniepruckie, nie spotykane gdzie indziej formy stalaktowe, które pochodzą z czwartorzęd. Również szczyt szkieletów ludzi i różnych zwierząt sprzed 50—60 tysięcy lat mają ogromną wartość naukową i poznawczą. (om)

Zamek pełen trofeów

W zamczysku myśliwskim Ohrada w Południowych Czechach znajduje się w zbiorach m.in. największe poroże jelenia w Środkowej Europie. Na ścianie wisi tam waga 14 kilogramów poroża 26-letniego jelenia, który został upolowany w południowych Czechach. Poroże to zostało nagrodzone złotym medalem na międzynarodowej wystawie łowieckiej w Berlinie. W tymże muzeum eksponowany jest także największy dywan wykonany ze skórek lisich oraz największe w Czechosłowacji lustro z poroża jelenia. Zwiędzający mogą tu również zobaczyć skórę ostatniego czeskiego niedźwiedzia, który został zastrzelony w górach Szumawy na południu Czech w roku 1856. (om)

W pewnej podwarszawskiej miejscowości willowej, słynącej zarówno z piękna drzewostanu i balsamicznego powietrza, jak — choć niebyłoby słusznie — z zamieszkania mieszkalców, utworzył się tu przed świętami Bożego Narodzenia nieformalny komitet obywatelski. Cel był wielce szczytny, jako że chodziło o jedną z jednej strony o podtrzymanie wiekowej tradycji, a z drugiej — o sprawienie frajdy miejscowej młodzieży. Komitet postanowił zorganizować w dniu wigilii rozdanie prezentów przez nie tyle „prawdziwego”, ile możliwie okazałego Św. Mikołaja.

Duszą i motorem przedsięwzięcia był niejaki Waldemar J., właściciel świetnie prosperującego zakładu diagnostyki samochodowej i imponującej rozmiarami willi w stylu, nazwijmy to delikatnie, mieszanym. Kiedy projekt zgłosił już powszechny i jednoznaczny aplauz, powstał fundamentalny problem kandydatury do obsadzenia świątobliwej roli. Inwencja Waldemara J. i w tej materii nie zawiodła.

Co tu wydziwiać, gdzie daleko szukać — perorował Waldemar J., powszechnie tytułowany „inżynierem”. — Tylko Wacek M. nadaje się do tego, jak nikt inny. Chłop jest wysoki, postawny, głos ma, nieczym dzwon. Postawę ma, nieczym lepszej wódki, dorzuć parę złotych, i sprawa załatwiona!

Wacek M. cieszył się wśród mieszkańców osiedla swoistą popularnością, jako postać niebanalna. Każdego dnia, już od wczesnego ranka, można go było spotkać w pobliżu mieszkającej w obok przystanku kawiarni. Na te swoje przyjaciół od serca, podobnie jak i on „urodzonych w niedzielę” wyróżniał się wzrostem, juncąką urodą i

Kto ma rację?

Dyrekcja i samorząd -partnerzy czy odwersarze

Ma być samorząd? Jest samorząd. Działaj, ma wyniki. Dobrze się z nim współpracuj.

A tak naprawdę? Uważam, że samorząd jest niepotrzebny, osłabia mój autorytet, utrudnia sprawne kierowanie firmą, wydłuża się — przez te zbędne konsultacje — podejmowanie decyzji. Bez samorządu byłoby w przedsiębiorstwie tak samo jak jest, albo jeszcze lepiej.

Tak myśli spora grupa dyrektorów naszych samorządnych i samodzielnych, nie zawsze samofinansujących się, lecz przecież socjalistycznych przedsiębiorstw. Socjalistycznych, a więc takich, w których udział załogi w zarządzaniu powinien być traktowany jako bezdyskusyjna, ustrojowa norma. Zdawałoby się, że przy ocenie kandydatów na dyrektorów należałoby brać pod uwagę ich umiejętności współpracy z samorządem, umiejętność spożytkowania inicjatywy pracowników.

Jest to jeszcze tylko teoria. Z badań Instytutu Organizacji Zarządzania i Doskonalenia Kadr, przeprowadzonych w 50 przedsiębiorstwach różnych branż wynika, że tylko 45,5 proc. członków dyrekcji uważa się za zdecydowanych zwolenników samorządu załogi. Znacząco, że dla nich samorząd nie jest „złem koniecznym”, rozumieją jego rolę, doceniają intencje i mimo rozmaitych trudności chcą wspólnie z radą pracowniczą działać dla dobra firmy i załogi.

Jednocześnie co piąty z badanych dyrektorów wyznał wprost, że do rady pracowniczej ma stosunek obojętny, raczej niechętny lub wręcz nieprzychylny. Wiadomo, że takiemu dyrektorowi samorząd zawsze lub prawie zawsze będzie przeszkadzał. Bez niego w działalności rady pracowniczej eksponował negatyw, skrajnie pomijając milczeniem to, co pozytywne. Poszukiwanie najlepszych wariantów decyzji będzie dla niego stratą czasu, a konieczność przyję-

cia — choćby pod naciskiem logiki prezentowanej przez radę pracowniczą koncepcji, stanie się równoznaczna z obniżaniem autorytetu dyrekcji.

Samorząd będzie miał złą opinię nawet wtedy, gdy jego działalność będzie wzorowa. Jeśli ktoś zawni, to na pewno nie dyrektor, lecz samorząd. Jeśli coś zostanie zrobione dobrze, to oczywiście zasługa dyrekcji, a nie samorządu.

W stosunkach między radami pracowniczymi a kierownikami przedsiębiorstw występuje sporo konfliktów. Dlaczego? Czy jedną z przyczyn nie jest właśnie to obojętne lub nieprzychylnie nastawienie części dyrektorów do robotniczej demokracji? Na pewno tak. Aż 27 proc. badanych członków rad pracowniczych twierdzi, że gotowość dyrekcji do współpracy z radą pracowniczą jest raczej mała lub b.m.a. Skoro tak, skoro głos dyrektorów i członków rad pracowniczych w tej akurat sprawie jest tak zgodny, to trudno się dziwić, iż występują konflikty, nie mające żadnego merytorycznego uzasadnienia.

Ze wspomnianych badań wynika, że dyrektorzy — bez względu na swój stosunek do samorządu — mają naprawdę świetne samopoczucie. Aż 99 proc. z nich uważa, że rada pracownicza ma wszelkie warunki do niezbędnego kontaktu z dyrekcją, a 95,7 proc. twierdzi, że rada ma pełny dostęp do materiałów dotyczących przedsiębiorstwa. Czyli — ze strony dyrekcji wszystko jest w absolutnym porządku.

Co wobec tego sądzić o opiniach członków rad pracowniczych? Ponad 20 proc. z nich ocenia, że kontakt z członkami dyrekcji jest niezadowolający, tylko 57 proc. uważa, że dostęp do materiałów dotyczących przedsiębiorstwa nie budzi zastrzeżeń. 63 proc. twierdzi, że materiały na posiedzenia rady pracowniczej nie są dostarczane z odpowiednim wyprzedzeniem.

Kto ma rację? JERZY GODULA



Lomżyńskie Zakłady Spajające są wytwórcią bezwzględnie niezwykłą. Porządek, czystość, rytmiczność pracy, zaangażowanie każdego i na każdym stanowisku jest tu zwykłą codziennością, mimo że zakład produkcyjny w Chojnach Starych mieści się w adaptowanym budynku dawnej... stajni i kilku naprędce dobudowanych pomieszczeniach niezbędnych do przetworu zwiększonych dostaw surowca. Obecnie w Zakładzie pracuje 40 osób, ale w sezonie i 250 osób nie może nadążyć z przerobem truskawek, jagód i porzeczek. Wtedy do pracy przychodzi cała załoga firmy łącznie z administracją.

Na zdjęciu: Anna, Teresa i Bolesław Chojnowscy oraz Stanisława Rogińska pakują galaretki.

CAF — SIENKO

Pech Świętego Mikołaja

I tutaj Wacek M. wykazał się ścią napoleońską podziłością uwagi.

Wszedłszy do willi z miaroczącym prezentem w torbie, rozszedł dookoła nieprzebrane zasoby swojego łoża. Wypytany zachwyconego podarunkiem Bartka o umiejętności w zakresie paciorki i zachowanie wobec rodziców, prawie żrące, a dostojne, ście księżowskie, w starym, dobrym stylu, kompletnie pami domu — jednocześnie z bolesnym wręcz napięciem uwagi myślową po wnętrzu willi czuwał wzmokiem.

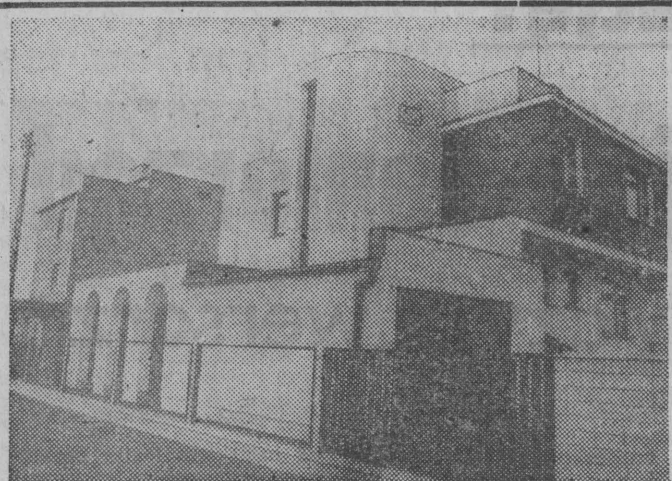
W głowie uroczego lumpa już wczesniej bowiem narodził się ten plan podnerwowania prawie zerowych funduszy, jako że o bogactwach „inżyniera” krążyły w osiedlu legendy. Wnętrze living roomu, w

również zadziałała bezzębnie. Doszedł do słusznego, jak się potem okazało, wniosku, że sejf musi być ukryty pod dużym, nieudolną martwą naturą naprzeciw drzwi wejściowych.

Wówczas wyłonił się nowy, wymagający natychmiastowego rozstrzygnięcia, problem. Oto okna parteru opatrzone były solidnymi, trudnymi do sforsowania kratami. Należało zatem znaleźć jakieś inne, łatwiej dostępne wejście...

Z pomocą znów przyszedł Wacławowi M. jego osobisty urok. Oto, zachwycony Św. Mikołajem Bartek zaprosił go do swojego, mieszczącego się na pierwszym piętrze, pokoju. Wacław M. nie przeistaczał syna niczym z rękawa, naukami moralnymi przemierzającymi z dółkami, nadal czujnie penetrował wnętrze. I oto znów błysk intuicji: pod po-

ANDRZEJ KRZEPKOWSKI



Dom — pałac?

Czy Polska... drewniana?

Od pewnego czasu, jak grzyby po deszczu zaczęły w białostockich miastach i wsiach wyrastać domy z drewna lub przynajmniej oszalowane deskami. Nie dziwne, że mnie zaintrygowały, choćby z tego powodu, że od dawna interesuję się współczesną architekturą, urbanistyką, planowaniem przestrzennym. Postanowiłem więc odbyć wędrówkę śladami budownictwa drewnianego. Wybrałem trasę prowadzącą z Białegostoku do Białowieży. Nieprzypadkowo zresztą. Hajnówka i Białowieża to metropolie leśnictwa i drzewiarstwa.

Zaczynamy od Białegostoku. Spośród wielu starszych i nowych osiedli mieszkaniowych — jednorodzinnych wybrałem Pietrasze. Króluje tu w większości popularne murowanki. Są to — w największym skrócie — jedno- i dwupiętrowe, kwadratowe pudelka. Oczywiście, każde z płaskim dachem, najbardziej niepraktycznym w naszej strefie klimatycznej. Na takim dachu śnieg leży najdłużej i największe czynniki spustoszenia. Ale tak to już zwykły mod. I daje złudzenie mieszkanka w bloku lub przynajmniej jego namiastkę.

Albo obok domków-pudełek pojawiają się budynki o ekstrawaganckich kształtach. Jeden z nich w pobliżu ul. Wasilkowskiej to coś na kształt pagody lub meczetu, albo też minipalacy. Nie dziwne, że przykuwa uwagę przechodniów. Inny budynek zbudowano na podobieństwo warownej fortecy. W nim też występuje drewno — jako element zewnętrznej elewacji. Czy nasuwa akurat do tego budownictwa? Raczej wątpliwe. Podobny dom-forteca kroi się na południowym brzegu Zwierzycy. Tu mury wysokie na dwa piętra (chyba się nie mylę) otacza się wysokimi palisadami. Co z tego wynosimy, trudno jest powiedzieć, jako że dom znajduje się dopiero w budowie.

Albo wróćmy jeszcze do osiedla na Pietraszach. Powstała tutaj również, obok domów-monstrów, normalne budynki murowane-drewniane z wysokim podpiwniczeniem i spiczastą „górką”. Większość z nich znajduje się dopiero w budowie. Głównym budulcem przy ich wznoszeniu jest drewno (w niektórych drewno i beton lub cegła, prawie po równo). Trudno mówić o jakiejś jednolitej, stylowej architekturze. Raczej występuje tu zlepek różnych stylów. Ale o tym później.

Całość osiedla na Pietraszach czyni wrażenie pewnego chaosu. Podejrzewam, nawet, że zwłaszcza budownictwo drewniane jak gdyby wyemigrowało spod kontroli nadzoru budowlanego i służb architektonicznych.

Jedziemy na Zabłudów. Już pod miastem widzimy pierwsze budynki z drewna. Styl? Nijaki. Również w samym miasteczku wyrastają domy z drewna. I rzecz ciekawa: stare chałupki otaczają nowe oszalowania, najczęściej utrzymane w naturalnym kolorze drewna. To musi cieszyć. Żeby jeszcze w ślad za tym poszła modernizacja wnętrz.

Mijamy pierwszą, większą wieś na drodze do Narwi i Hajnówki — Trześciankę. I tu daje się zauważyć nowe oszalowania, typowych, podłaskich chat, ustawionych szczytami do drogi-ulicy. Obok murowanek stawia się nowe domy z drewna. Jeden z nich, już gotowy, może się spodobać. Wyróżnia się niebanalną for-

Ciąg dalszy na str. 5

— To śmieszne wyjść ze szpitala i powiedzieć, że mi tam było dobrze, prawda?

Moja rozmówczyni patrzy pytająco i czeka. Wiem, o jaki szpital chodzi, więc mówię niebawem:

— Hm... raczej nie... Ale mnie tam naprawdę było dobrze! Doznałem tyle serca.

Stwierdza to kategorycznie — a potrafi opowiadać.

— Zaczęło się od operacji w zupełnie innym szpitalu. Kiedy zbliżał się termin wypisu, docent, który mnie operował, zaczął ze mną rozmawiać, ale nie wiedział, jak ma powiedzieć, że nie pójdę jeszcze do domu.

— Zrozumiałam wszystko. Spytałam: muszę pójść jeszcze zabiegom? — No tak, pójdzie pani na chemioterapię.

— Słowo „onkologia” nie padło, ja jednak wiedziałam, że to jest właśnie to. I wtedy pierwszy raz sobie beknełam, w kacie. Bo takie skierowanie brzmi jak wyrok, wie pani?

Wiem. Na reumatologii w ciągu jednego tygodnia dwie pacjentki odejechały na Ogrodową. Przyszły do szpitala z powiększonymi stawami, ale po obowiązkowych badaniach u ginekologa okazało się, że co innego bardziej zagraża ich życiu. Wtedy też nie padło słowo „onkologia”, ale obie kobiety wiedziały i płakały. Bardzo.

— Mówię jednak tego wszystkim głośno, pytanie było retoryczne, słucham dalej.

— Tam są straszne przypadki i takie ciche tragedie, tyle młodych kobiet zapada na tę straszną chorobę. Ja się czułam wśród nich jeszcze bardzo zdrowo, chociaż już jestem na emeryturze. Ale dwadzieścia pięć lat kobaltemy pozostawia ślady na psychice.

— Najważniejsze, żeby tam człowiek uwierzył w to, że będzie żył, żeby chciał żyć. Gdy wpadnie w depresję — to już koniec. Ja bardzo chciałam żyć i jakoś mi się to udało.

— Lekarze podtrzymują tę wolę życia. A spotkałam tam wspaniałych lekarzy, bardzo angażujących się w sprawy swoich pacjentów. Nie tylko zdrowotne. Jak trzeba, to załatwiają i mieszkanie, i alimenty.

— Wymienie tych, z którymi się spotykałam, a o których chciałabym powiedzieć. Panie doktor Chmąy, Kopystecka, Filipowska, doktor Grabowski. Oni leczą nie tylko kobaltem, ale i sercem. A to się przede wszystkim liczy, nieważny jest wówczas tłok na oddziałach, remont.

— Pielęgniarki też można stawiać za wzór. Tam się pracuje chyba naprawdę z powołania, bo za dodatkę, jaką otrzymują, nie ganiłabyś z licznikiem Geigera.

— Nazwiska mojego proszę nie podawać. Przy takich chorobach nikt się nie chce afiszować, to chyba zrozumiałe?

Oczywiście. Zawsze pamiętać będę tamtą kobietę z pociegi, która opowiadała o weselu u sąsiada, na którym bawiła się cała wieś. Tylko jej nie zaproszono. Ktoś spytał: dlaczego? — Bo ja jestem rakowa — odpowiedziała. Lekarze orzekli, że jest wyleczalna, że będzie żyć, ale wieś ją skazała. Tak, jak kiedyś chorych na gruźlicę.

Srodowisko mojej rozmówczyni jest wprawdzie zupełnie inne, ale...

Nie używa się tutaj określenia „ostrej dyżur”. Szpital jest jeden na makroregion (białostockie, olsztyńskie, łomżyńskie i suwalskie), przyjeżdżają więc chorzy stąd. Cała kadra specjalistów pracuje w tej placówce, białostocki onkologzy pełnią więc obowiązki specjalistów wojewódzkich (poza olsztyńskim), wyjeżdżają do Łomży, Suwałk i Elku.

Ciąg dalszy ze str. 1

nach pracy dłużej, zamiast miejscowym likwidować próchnicę? Zarządca była i tyle.

Drugi, tym razem wyraźny deszcz wstrząsnął Sebastianem U., który — na szczęście — tylko w swoich wspomnieniach — ujrzał ich oboje w maluchu. Noc, przypadkowy leśny parking. I ten jest praktyczny zmysł do wykorzystywania każdego skrawka miejsca w samochodzie.

Magnetyzer tkwił nieruchomo. Do kuli podbiegł nutniący pies. Szczekał trzy razy i obraz zmienił się.

W tym momencie prezes Anastazy B. głośno przeknął ślinę. Nie do końca jednak, bo już na szklanym ekranie widział siebie. Siedział tam. A przed nim czołgał się tłum klientów. — Zachęcał się holocie budować. Dać takim palec, to wyrwać całą rękę. Aha, zobaczcie wy glazurę, ale u mnie w łazien-

Obrazy zmieniały się jak w miejscowym kinie „Henio”, aż wreszcie zamigotała sekwencja z kwan na talonach obiadowych bufetów. Ona też nie taka święta, chodził na świąteczne filmy puszczane w video — usprawiedliwiał się na głos Anastazy B.

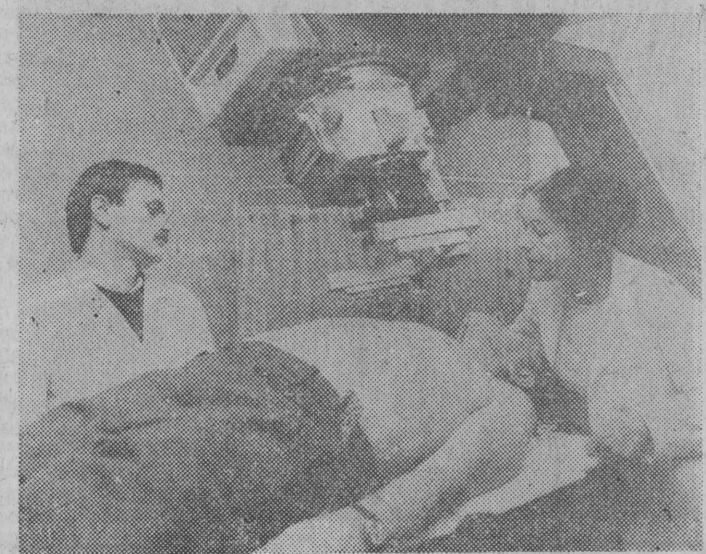
Tymczasem, jak za dotknięciem wachadełki, pojawiła się następna scena. Sadzonki zmarznięte w skrzynkach przed dwoma mieszkańcami. Zmarzły, zgnyły ich uszchy to nie istotne. Ważne, że nie pokazali księgowego, jak cała nowa z żyłką w ręku bledziła nad aktami, szukając rubryki, w której dałoby się ukryć czterystutysięczną stratę.

Odpłynął prezes odwrócił się w stronę sali i z lekkim uśmiechem skłonił głowę. Czekal na brawa, zapominając o machlówkach w zbożowym magazynie. Jednakowoż magnetyzer wyciągnął chustkę i głośno ocieszył nos. Po chwilowej przerwie spowodo-

wał konsultację, przyjmując także pacjentów w tamtejszych poradniach. Specjalista do spraw ginekologii na makroregion jest dr Michał Grygoruk, zastępca dyrektora Specjalistycznego ZOZ im M. Skłodowskiej-Curie, ordynator oddziału chirurgii szpitala onkologicznego.

W przychodni przyszpitalnej nie musi być skierowania. Jeśli ktoś ma podejrzenie choroby nowotworowej,

mniej więcej taka sama. Różnice tkwią w czym innym. Do niedawna u mężczyzn rak atakował w pierwszym rzędzie żołądek, obecnie odcierła się. Przyczyna jest znana: palenie papierosów. U kobiet do niedawna tak szykły macicy, ale lepsza opieka ginekologiczna i okresowe badania spowodowały zmniejszenie liczby tych przypadków. Natomiast znacznie więcej jest nowotworów sutka, co spo-



Kierowniczka działu promieniotęcznictwa — lek. med. Irena Lewicka i technik elektrodzielnictwa — Jerzy Boltruch wycenają u pacjenta miejsce do napromieniowania kobaltem.

może się tu zgłosić, zostanie przyjęty — i albo pozbędzie się obaw, albo dostanie skierowanie na dokładne badania, potem leczenie.

Z roku na rok liczba zgłaszających się wzrasta. W roku

wodowane jest między innymi trzaskami i krótkim napromienieniem niemięślną pierś.

Chorują także dzieci. W woj. białostockim rocznie notuje się 30-40 nowych przypadków nowotworów złośli-

SERCEM I KOBALTEM

1974 było ich 16.400, w roku 1984 — 26.900. Wzrasta bowiem ilość chorych.

Przychodnia dysponuje trzema gabinetami: onkologii ogólnej, ginekologii oraz chirurgii onkologicznej. W trakcie organizacji jest poradnia chemioterapii. Do jej uruchomienia niezbędne jest jednak zakończenie remontu przychodni, który ślimaczy się już drugi rok, a końca nie widać. Żeby było smutniej, wykonuje go specjalistyczna brigada służby zdrowia. Póki więc co, gabinety przeniesiono do zakładu radioterapii, zagęszczając po ponad miarę, narażając personel, który ze względu na zdrowotnych musiał być odsunięty od pracy w warunkach promieniowania.

Chorują i mężczyźni, i kobiety, a zapadalność jest

wych. U najmłodszych głównie rak nerek, u 2-3 latków nowotwory wychodzące z tkanki nerwowej.

Był wniosek utworzenia onkologicznego oddziału dziecięcego, ale wymaga on oddzielnej kuchni, pralni itp. — a więc inwestycji. Małych pacjentów wysyła się więc do Instytutu Matki i Dziecka w Warszawie, albo umieszcza na oddziałach pediatrycznych i przwozi na zabiegi do zakładu radioterapii.

14-latkę leżą już w szpitalu onkologicznym. Najczęstsze rozpoznanie — nowotwór tkanki łącznej. Niedawno zmarł chłopiec z guzem ułożonowym na podudziu. Jedynym ratunkiem była amputacja nogi. Matka się nie zgodziła, wierzyla w znachora, zwożąc kropelki. Skończyło się tragicznie.

W leczeniu nowotworów praktykuje się napromienianie — czyli radioterapię, chemioterapię a więc podawanie leków (zwykle tabletek) — chemioterapię. O wyborze kierunku w każdym przypadku decyduje lekarz, stawiana przez lekarzy tych trzech specjalności, a także histopatologa. Nierzadko stosuje się dwie lub trzy metody łącznie.

Około 20 proc. chorych nie wymaga hospitalizowania; leczy się ich ambulatoryjnie.

W 1974 roku w szpitalu onkologicznym przebywało 1249 osób, w dziesięć lat później — 3912 osób. Każde łóżko wykorzystane jest do maksimum, stają dostawki. Problemem są ludzie starszy, którym nie ma się kto zająć w rodzinie, domów opieki zaś brak.

Nie wszyscy chorzy wymagają ingerencji chirurga. Na onkologii wykonuje się ponad 700 operacji rocznie. Ale nowotwory usuwa się także na różnych oddziałach chirurgicznych, z którymi onkologzy współpracują. Dopiero potem pacjenci trafiają na Ogrodową, na dalsze leczenie.

Na oddziale chemioterapii przebywa się krótko, ale cyklicznie, tak jak tego wymaga leczenie cytostatykami. Radioterapia stosowana jest najczęściej, stąd i trzy oddziały szpitalne, z których jeden specjalizuje się w leczeniu rądem.

Napromienianie odbywa się w zakładzie radioterapii. Tu przywołano z dzieł, przychodzą pacjenci z oddziału, także chorzy leczeni ambulatoryjnie. Tutaj znajduje się bomba kobaltowa i przyspieszacz liniowy „Nep-10”.

W rokowaniu najważniejsze jest wcześnie wykrywanie nowotworów. Im wcześniej — tym lepiej.

W Polsce brakuje specjalistycznej aparatury diagnostycznej. Ale większość pacjentów z rakiem sutka zleca się po samobadaniu, rozropagowanym przez telewizję i prasę. Przechodzą także wszystkie badania okresowych.

Był okres, że przychodnia i szpital działały jako jednostka samodzielna. Specjalistyczny Onkologiczny ZOZ. Wiele wówczas zrobiono dla jego rozwoju: wybudowano

został nowy pawilon, zainstalowano przyspieszacz liniowy, sprowadzono sporo aparatury diagnostycznej i leczniczej; rosła ilość specjalizacji lekarskich. W ubiegłym roku, na skutek swojej interpretacji ministerialnego zarządzenia o szpitalach, połączono onkologię ze szpitalnym — ginekologiczno-położniczym. Nie najszybszy to sposób, ale najzwyklejszy. Też właśnie decyzji przysposobiła pogłębiająca się stagnacja wlo-

kości się remont, brak nowych urządzeń, a przede wszystkim nieotrzymanie drugiej bomby kobaltowej.

A ilość cierpiących na nowotwory rośnie.

ANIELA ŁABANOW
Fot. KRZYSZTOF
ŚWIDERSKI



Zespół operacyjny: ordynator chirurgii dr med. Michał Grygoruk, lek. med. Andrzej Dmítruk i lek. med. Gerard Łapiński, przygotowuje się do zabiegu.

Ciąg dalszy ze str. 1

wanej brakiem bioproduktu coś syknęło i pod szklaną powłoką pojawiła się kolejna postać. Pan Józio, zaufany magazynier Anastazy B.

Jawił się tak zgromadzonym w swoich codziennych czynnościach, to znaczy przerażeniu na papierze suchutkiego zboża na mokrą. Pieniężny nie pokazał, ale za to śmignął na ekranie „trabant”, którym od roku magazynier przyjeżdżał do pracy.

Józio zagroził jednak w kuli epizodycznej i rosnące na sali emocje uśmierzył minutowa wstawka z reklamą „Prusakolepu”. To

pierw pojedyncze, potem coraz liczniejsze. Gwizdały wystrzelniki na dudka klientów. Sekretarz wystrzelił na kobieciećm rozplakała się. Opuścić sali z godnością nie miała już siły.

Magnetyzer rozgrzewał się powoli. Parę razy obszedł scenę dookoła, aż wreszcie zdecydowanym ruchem ręki wskazał gminnego inspektora oświaty.

Cezary J. umiejtnie ukrył lek. Załamał się dopiero na widok pedzla. Sala rżała. Wyświetlany obraz mienił się wszystkimi kolorami farb malarskich. Na ekranie zaczęło się

był fortel. Miejsce przystojnej blondynki zajęła w niczym jej nie przypominająca pani sekretarz gminy o zdecydowanie męskim typie urody.

Małeńki sobowtór Czesław B. patrzył w sufit. Widać było, że duchem udziela się społecznemu, a ciałem utrzymuje dobre stosunki z kierownictwem Domu Towarowego.

Z emitowanego odcinka nie dla wszystkich było jasne, że Czesław B. jest przewodniczącą rady nadzorczej. Toteż pani sekretarz gminy, nie czekając na dalsze fragmenty, poderwała się z miejsca. Miała właśnie zamiar wytknąć, że lodówki, pralki i dywany sprzedaje nie korzystając z pełnionej funkcji, lecz głos uwiązł jej w gardle.

Na tyłach sali rozległy się gwizdy. Naj-

niewinnie — od sprowadzonej przez Cezarego J. brigady fachowców. Przez minutę widać było jak malują przedszkole. Ciepło, chociaż „Sanepid” polecił tylko kuchnię.

Komentarz był zbyteczny. Nawet dzieci obecne na sali rozumiały, że przy odnawianiu samej kuchni farby ukraszą wiele nie można. Gdy rozmył się widok odmalowanego po raz drugi w tym roku przedszkola, ekipa inspektora J. ruszyła z pedzłami na garaż.

Malowano dosłownie wszystko — z eternitem na dachu włącznie.

Pies znowu szczekał. Za wcześniej, jak się okazało, bo w czarodziejskiej kuli pojawił się replay z przeszłości cesarza gminnej oświaty. Zgromadzeni ujrzeni wreszcie na własne oczy sławny przedpokój wyłożony od

— To już koniec! Magnetyzer powoli i z ostrożnością włożył szklaną kulę do celofanowej torby, a nutrio-

laminna za pazuchę. Nikt z obecnych nie zauważył, kiedy i jak osunął klubowe pomieszczenie, ale faktem jest, że razem z nim przepada panna Jadzia. Dla wszystkich było jasne, że tanecznego wieczorku dziś nie będzie.

H. PRZYGODA
ZB. ŁUPIŃSKI

PS. Inicjały, imiona i nazwiska, a także niektóre szczegóły zostały zmienione w myśli starożytnego porzekadła — mądrej głowie dość dwie słowie.

Wzornictwo a la Porsche

Nazwisko Porsche to już instytucja. Niemal każdy, choćby trochę interesujący się motoryzacją, wie dobrze, jak wygląda, jak bardzo jest ceniony. Jak estetyczna forma ma każdy samochód tej firmy. A ten, kto jest lepiej zorientowany w branży motoryzacyjnej, wie też, że najsławniejszy, najbardziej popularny samochód osobowy, mianowicie „garbus” Volkswagena, został zaprojektowany właśnie przez Ferdinanda Porsche. Kto zaś zgłębia tajniki drugiej wojny światowej zauważył, że to właśnie prof. Ferdinand Porsche był konstruktorem czołgów dla armii hitlerowskiej, w tym sławnego „Tygrysa”.

Dziś w RFN istnieje firma samochodowa „Porsche”, produkowana przez nią pojazdy sportowe są cenione i poszukiwane przez fanatyków motoryzacji i pięknych kształtów pojazdu. Nazwisko Porsche ma jednak coś jeszcze. Jest ono mianowicie synonimem doskonałego wzornictwa przemysłowego, pięknych form przedmiotów codziennego użytku, i to w najrozsądniejszych brzożach.

Sprawili to wnuk wspomnianego już prof. Ferdinanda Porsche, a syn właściciela fabryki samochodowej, który przed kilkunastoma laty postanowił zerwać z niewolą tak znaczącego nazwiska konstruktora i producenta samochodowych i rozpoczął pracę „na własny rachunek”. Posiadając zaś, nabyte w rodzinnej firmie doświadczenie na polu wzornictwa — pracował bowiem w oddziale projektującym nowe modele pojazdów — zaczął na własną rękę i na własne ryzyko, ale i na własny rachunek, projektować kształty późniejszych obiektów i wyrobów wytwarzanych seryjnie przez innych. Ulatwił mu start nim autor kształtu renomowanego samochodu firmy „Porsche”, oznaczony znakiem „911” (budowany już od blisko dwudziestu lat, a uznany za niedościgniony wzorzec urzekającego urodą wozu sportowego), który stworzył jako niespełna 30-letni designer.

Dziś już 50-letni Ferdinand Alexander Porsche jest właścicielem jednej z najlepiej prosperujących w świecie firm z zakresu wzornictwa przemysłowego, z siedzibą w austriackim mieście Zell am See, gdzie osiadł uzyskawszy obywatelstwo Republiki Austrii. Osiągnął to, co nie udało się wielu innym i to bardzo wybitnym artystom z zakresu wzornictwa: jest

Na dobrą sprawę nikt już nie potrafi dziś osądzić, czy jest bardziej popularny i li-

zeczniej czy — samochody „Porsche” czy też produkty opatrzone znakiem „pd” czyli „Porsche Design”. „Porsche Design” jest dziś wręcz dominującym stylem, kierunkiem przydawania wyrobom przemysłowym pięknego kształtu.

A lista wyrobów przemysłowych dysponujących kształtem przez niego nadanym jest ogromna. Czegóż na niej nie ma! A więc są samochody, telewizory (zaprojektowane dla firmy japońskiej aparat TV jest w kształcie trójkąta, tak jak gdyby „pinał” lampę kineskopową, która jest właśnie w takiej formie), lampy, aparaty telefoniczne, stanowiąca komputerowe, okulary, urządzenia radiofoniczne, fotele, garnitury, motocykle, teki, portfele ze skóry, fajki (z „zeberkami” jak przy cylindrach motocyklowych — dla chłodzenia), z takim powodzeniem malowa czer-

W ogóle, F.A. Porsche preferuje kształty, co najwyżej z małymi elementami czerwień. Wyjaśnia to chęcią: czerń nie jest dla niego kolorem, a jest po prostu czynnikiem neutralnym. Przy czerni zaw-

szcze najważniejsze pozostałe kształty — nie jest on przez barwę przytłumiony. Jeśli zaś chodzi o kształt, Porsche-
-designer wyznaje zasadę, którą stara się zawsze być wierny (i w tym chyba — części zawarta jest tajemnica jego powodzenia), zgodnie z którą forma musi być konsekwentną funkcją danego przedmiotu, obiektu czy wyro-

bu. (p)

DYKTERYJKI Z LAMUSA

WYJĄTKI Z ROZKAZU

1. Dnia 12 bm. odbędzie się poświęcenie nowego cmentarza garnizonowego. Nieboszczyka dostarczy w tym celu drugi batalion.
2. Na niedzielne nabożeństwo zbierać się będą szeregowcy w następującym porządku: przed kościołem i za kościołem, po kościele, przed kościołem.
3. Wymiana brudnej bielizny pomiędzy pierwszym a drugim batalionem odbywać się będzie co dwa tygodnie.
4. Wobec stwierdzenia faktu, iż wolał „Prymus” jest klaczą, zmienia mu się niniejszym imię na „Katylinia”.

CZYM TRZEBA BYĆ

- Szeregowy Pigula! Czym trzeba być w wojsku, aby mieć pogrzeb z kompanią honorową i wystrzałami armatnimi?
- Nieboszczykiem, panie poruczniku!

Z ROZMOWY

- Ja proszę pana, jako ochotnik, wtedy się zapisałem. Bo to było tak: ożeniłem się w sierpniu, a wojna wybuchła we wrześniu. Jak pan wie, lubię spokój, to poszedłem do wojny...

SYMULANT

Od kilku dni w szpitalu wojskowym leży poborowy Natan Lejbowicz, skarżący się na silne bóle serca. Lekarze nie mogli dojść przyczyny tych bólów.

Dziś rano sanitariusz stwierdził, że Natan Lejbowicz zmarł. Na to jeden z żołnierzy: — Ma szczęście facet! Właśnie mieli go wpakować do aresztu za symulację. (E.H.)

MAGNETYZER

był fortel. Miejsce przystojnej blondynki zajęła w niczym jej nie przypominająca pani sekretarz gminy o zdecydowanie męskim typie urody.

Małeńki sobowtór Czesław B. patrzył w sufit. Widać było, że duchem udziela się społecznemu, a ciałem utrzymuje dobre stosunki z kierownictwem Domu Towarowego.

Z emitowanego odcinka nie dla wszystkich było jasne, że Czesław B. jest przewodniczącą rady nadzorczej. Toteż pani sekretarz gminy, nie czekając na dalsze fragmenty, poderwała się z miejsca. Miała właśnie zamiar wytknąć, że lodówki, pralki i dywany sprzedaje nie korzystając z pełnionej funkcji, lecz głos uwiązł jej w gardle.

Na tyłach sali rozległy się gwizdy. Naj-

niewinnie — od sprowadzonej przez Cezarego J. brigady fachowców. Przez minutę widać było jak malują przedszkole. Ciepło, chociaż „Sanepid” polecił tylko kuchnię.

Komentarz był zbyteczny. Nawet dzieci obecne na sali rozumiały, że przy odnawianiu samej kuchni farby ukraszą wiele nie można. Gdy rozmył się widok odmalowanego po raz drugi w tym roku przedszkola, ekipa inspektora J. ruszyła z pedzłami na garaż.

Malowano dosłownie wszystko — z eternitem na dachu włącznie.

Pies znowu szczekał. Za wcześniej, jak się okazało, bo w czarodziejskiej kuli pojawił się replay z przeszłości cesarza gminnej oświaty. Zgromadzeni ujrzeni wreszcie na własne oczy sławny przedpokój wyłożony od

— To już koniec! Magnetyzer powoli i z ostrożnością włożył szklaną kulę do celofanowej torby, a nutrio-

laminna za pazuchę. Nikt z obecnych nie zauważył, kiedy i jak osunął klubowe pomieszczenie, ale faktem jest, że razem z nim przepada panna Jadzia. Dla wszystkich było jasne, że tanecznego wieczorku dziś nie będzie.

H. PRZYGODA
ZB. ŁUPIŃSKI

PS. Inicjały, imiona i nazwiska, a także niektóre szczegóły zostały zmienione w myśli starożytnego porzekadła — mądrej głowie dość dwie słowie.

Czy w takiej fortecy przyjemniej i bezpieczniej mieszkać?



Z Krawiec PRZEDMIĘCIA Krawiec za trzy miliony (3)

W kroczeniu Niemców do Białostoku w czerwcu 1941 r. dla wszystkich było wielkim szokiem. Rzemieślnicy Białostoku powoli uruchamiali swoje warsztaty. Panu Aleksandrowi Sulawko pomógł czeski Niemiec pracujący w Arbeitsschütz. Tenże Małina nie tyle pomógł, ile poradził, umiemycy się mundury krawiec może uruchomić zakład, a nawet zatrudnić ludzi. Powinno dla swego dobra znać jednak choć trochę język niemiecki.

Przy tej samej ulicy mieszkał się „Misia Barbińska” (w budynku obecnego kina „Syrena”). — To taka an-



nielaska sekta, której członkami byli w Białymstoku sami Żydzi — opowiadał pan Sulawko — i to najczęściej biedni. Do sekty wabiono ich korzyściami materialnymi. Kiedy po 6-tygodniowym kursie, na którym poznawali prawdziwe nowiny wiary, stawiali się członkami sekty, otrzymywali: ubranie, bieliznę, biały koszuł i 500 zł. W ich koszułach były ul. Suława nie było ani obrazów, ani ikon, a jedynie wielki, czarny krzyż. Misia kierowała wysoko katalizacją. Żydzi: panowie Fajana i Gorodziecki. Oni to organizowali przed wojną kursy językowych obcych. Profesor Fajana władał aż sześcioma językami. Poniżej obu tych panów znalazł się, co było w miarę poprawne, często przynosił spódnice do praczek, pościelę do prof. Fajana prosił aby w przypiętym tempie nauczył misie kilkuset ko-

niecznych słów niemieckich i to tak dobranych, aby pozwoliły im w miarę poprawnie porozumiewać się z przychodzącymi do niego, zakładu się, że za naukę każdego 40 słów płacił będzie jeden kilogram masła. Pobierał masło za dziesięć kilogramów. Był to kurs naprawdę ekspresowy. Niemcy częściej żydów wywozili już z miasta a dla pozostałych przygotowali getto. Te 400 słów, które przygotował Fajana pomogły mi przetrwać wojnę.

W uruchomionym zakładzie Aleksander Sulawko zatrudnił dziesięciu ludzi, którzy dzięki temu nie pojechali

EUGENIUSZ HRYNIEWICKI

Nie sztuka mówić o miłości szalonej mając lat dwadzieścia. Ale JAK I CZY reagować na miłosne uniesienia ludzi starszych? Wstydy się uczucia w wieku wczesnej bądź późniejszej? — Oto temat coraz częściej spotykany nie tylko w powieści czy filmie. Rozmawiam przez specjalistów-lekarzy i psychologów. Dotyczy też życia pokolenia, któremu miniona wojna pogmatwała wiele wątków. Także miłosnych. Bo nie był to dobry czas na kochanie.

Można, jak Okudźwa, protestować słowami ballady, lecz nie odwrócić od zdarzeń minionych. Chłopy i dziewczyny z lat wojennej zawieruchy czy tuż powojennego wydobycia się z ruin — są dziś szpakować, około sześćdziesiątki. Są niekiedy sami. Bronią się jednak przed samotnością. Jeśli więc staje się cud — i można powrócić, odnaleźć choćby w przybliżeniu kształt dawnego uczucia w kims bliskim z tamtych lat lub jeśli można spotkać kogoś, kto potrafi zrozumieć i odzwajennić wszystko, czego tak bardzo brak — to czy w cud ten nie wzmierze? Uciekać od szczęścia, które choć z opóźnieniem, ale nadeszło?

PO 33 LATACH...

List do redakcji nadszedł z drugiego krańca Polski. W lapidarnym skrócie zawierał opowieść z życia wziętą, mogącą wystarczyć na dzieło literackie bądź film. Właśnie o miłości. Jej płomień ledwie rozpalony stumił podmuch bomb, zasypał popiół zgliszcz. Ale — czy doszczętnie? — Po trzydziestu trzech latach zwykły przypadek rozniecił na powrót iskry tamtego uczucia. Odnaleźli się — już tylko dla siebie na resztę wspólnych lat...

I nagle — w owym liście do redakcji — prośba niezwykła: „Nie mam nikogo w Białymstoku, kto mógłby mi pomóc w sprawdzeniu, czy adnotacja listonosza na zwróconej mi przez pocztę przesyłce, jest prawdziwa? Z powodu choroby nie mogę przyjechać sam”.

Sprawdziłam. Trudno było się spieszyć z odpowiedzią o fakcie najsmutniejszego. Autor listu nie chciał przecież w ten sposób udowodnić, że nie wie, że prawdę.

Jerzy K., mieszkający dotychczas w miejscowości metalowców z miejscowej fabryki, miał niewiele ponad dwadzieścia lat, gdy w pierwszym roku wojny znalazł się w wileńskim szpitalu. To tam o czarowały go najpiękniejszą dziewczyną, a potem anielską dobrocią siostry Zofii. Nie pomogło tłumaczenie, że cechy te wpisane są w zakres obowiązków pielęgniarki. Upiękniał się, że to nie kwestia zawodu, a charakteru. Wycałwał dobrze dziewczynę również wtedy, gdy się nie

śmiała i gdy jej oczy były pełne smutku. Zakochał się. ...Tylko dzięki niej wyzdrowiał. ...Zwierzał się nam w liście pan Jerzy. ...Opuszczając szpital objęty był, że się znajdziemy zaraz po wojnie. Czy przypuszczaliśmy, że zupełnie inaczej uło-

Jakie było moje zdumienie, gdy po kilku dniach otrzymałem kopertę stemplowaną w Białymstoku, a w niej — po wstępnych zdaniach przypadkowa czytelniczka tego własnego numeru „Przekroju” pisała, czy jestem tym pacjentem, który przed trzydziestu

Miłość i takie ma imię...

ży mi się życie wcale nie-...możliwość odnalezienia Zofii? W zawierusze zdarzeń znikło w mej pamięci jej nazwisko.

Po latach zrezygnowałem z poszukiwań. Ożeniłem się. Różnie mi się wiedło — jak w życiu. Na stare lata owdowiałem.

Lubiłem czytać, a spośród tygodników — najbardziej „Przekrój”. Zachęcony ciekawostkami z listów czytelników, sam także napisałem do redakcji o tym, jak to przypadkowo spotkały mój ulubiony aktor, Ludwik Sempoliński, złożył mi swój autograf na... stułotowym banknocie, bo nie innego abiał przy sobie nie miał. List o tej przygodzie wydrukowany został z moim nazwiskiem i adresem, w grudniu 1972 roku.

trzema laty, w wileńskim szpitalu...

WRÓCIŁA MŁODOŚĆ — CHOĆ NA KRÓTKO

Brzmienie wieku i przebieg nagle zmalało. Przestało się liczyć wszystko, prócz pragnienia nawiązania jak najszybszego kontaktu z Zofią. Listy. I znów telefon, gdy list szedł zbyt długo. Pielęgniarka okazała się cierpliwszą. Jej uczucie — silniejszym. Czekala i wierzyła, że się w końcu odnaj-

...Ile wzruszeń i radości dała nam miłość wskrzeszona mimo upływu czasu! — O tym mogła wiedzieć tylko ci, którzy doznali podobnych przeżyć, mimo posiłkowych skroni i zmarszczek. Przecież i Zofia nie była młodą dziewczyną, tą, której wizerunek w

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

mentów. Podpowiadała słowko na głos, szepotała mu coś do ucha.

Tego dnia Stary upewnił się ostatecznie, że synowa weszła w ich życie jak drzazga pod paznokcie. Podzieliła, co było niedzielną, ale buntowała się, walczyła nie miał już siły. A zresztą — myślał — na ziemi zostaje jeszcze młodszy syn.

Po paru dniach Młody wyjechał. Obładowane sanie z trudem uciągnęła kobyła. Zawracali jeszcze kilka razy.

WIGILIA DRUGA

Nie podobaly mu się nawet same przygotowania. Drepcząc swoim wychycając wokół domowych spraw, Stary z niechęcią patrzył, ile to pod noz poszło płaczków. Zauważył załóż ciela, wieniec. Policzyl zmarznąwa gotówkę — nie swoją już przecież. Nie czynił tego ze sknerstwa. Bardziej ze wstydu przed ludźmi, którzy i tak gadali, że za dobrze powodzi się młodszemu synowi, że za wystawnie żyje.

Oczywiście, nie krepował się tych co zasiadli do wspólnej wigierzy. Bo oprócz najstarszego, synowej i wnuków. Młodszy naspraszal obcych. Z miasta. Jan urządził wokół siebie gęby pospieszenie opróżniające półmiski. Nie mógł do końca zrozumieć, o czym rozmawiano, z czego żartowano. Czuł na sobie drwiny spojrzania.

Od stołu wstał nie czekając, aż zostanie wyszuszona ostatnia butelka zagranicznej wódki. Przecisnąwszy się obok parkujących wokół domu samochodów, których marek nie mógłby nawet rozróżnić, zają-

Trzy Wigilie Jana

rzwał do chlewków. Potem — do kurników. Ale tu nie przyszedł po to, aby sprawdzić działanie wentylacji umożliwiającej życie tysiącom broilerów. Chciał wiedzieć, czy jego młodszy syn i te noc spędzi w pokoiku obok mieszał. Tam, gdzie od trzech miesięcy spiała Joanna, wcześniej Grażyna, przed nią — Maria. Dziewczyny, którym w gruncie rzeczy płacono jedynie za doglądanie inwentarza.

— Dlaczego się nie żenisz — zagadywali nieraz oboje z żoną.

— Mnie tatku niewiele życia zostało — słyszeł wtedy. — Ja jeszcze mieszkam.

Początkowo nie rozumiał. Dopiero po rozmowie z doktorem z Ośrodka pojął o co chodzi. I znów jak przed laty siadywał na rydzelu przed ogniem. Liczył osypujące się do popielnika węgle. Jeżeli trzy pierwsze zgasa nim polozie do trzydziestu, to znak, że on wyzdrowieje — ludzi sam siebie.

Był kwiecień. Młodszy jeszcze zdążył wystarać się o przydział na mieszkanie, od-

stawił kurczaki do miasta, ze współnikami papierów nie rozdzielił. Do szpitala poszedł nie połączony z nikim. Zmarł na trzecia dobie po operacji. Miał trzydzieści pięć lat.

Pieniądże na pogrzeb włożył musieli z własnej kieszeni. Dopiero teraz z ust współników syna dowiedział się, że ferma tonie w długach. A spłata ich części należał do Jana.

WIGILIA TRZECIA

Nie trzeba uchylać okienka — prosi Jan, choć zza ściany letniej kuchni wydobylała się zapachy wiececzy. Stary wrócił z nich przewidywając, że wylazł stół będzie w tym roku bogato zastawiony. Oni jednak za nim nie zaszła. Ot, sześć kroków na dziedzińcu do teraz cała ich życiowa przestrzeń, na której musza zmieścić stół, trzy krzesła, stare żelazne łóżko i siebie. Zamiast szafy parę kółków wbitych w gołę ścian. Dwie fotografie. Na pierwszym — Młodszy na tle domu w nowym samochodzie. — To był „wartburg”, zdaje

z rozkazu króla rzezi wszystkich chłopców do drugiego roku życia w Betlejem i okolicy. Astronomowie wyliczyli, że tzw. gwiazda betlejemka, która przyprowadziła Trzech Króli do stajenki, to było połączenie Jowisza, Saturna i Marsa. Taka konfiguracja planet na niebie zdarzyła się właśnie w 7 roku przed urodzeniem Chrystusa, a więc przed datą ustaloną przez Dionizego Małego.

Wreszcie trzeci dowód: data spisu ludności. Z Ewangelii wiemy, że Józef i Maria speszili do Betlejem by wziąć udział w spisie ludności. Przeprowadzano go w prowincjach wschodnich wchodzących w skład imperium rzymskiego co 14 lat. Każdy musiał stać się w miejscu swego urodzenia. Była to najlepsza metoda objęcia spisem całej ludności, ze względu na koczowniczy tryb życia wielu plemion. Spis, który nas tutaj interesuje, rozpoczął namiestnik Syrii, Sulpiusz Kwirynusz, sprawujący ten urząd w latach od 12 do 8 roku przed narodzeniem Chrystusa a zakończył następca Senecjus, zarządzający Syrią do 6 roku przed Chrystusem. Z wyliczeń wynika, że narodziny Jezusa musiały nastąpić w 7 roku.

Od początku VIII wieku zaczęto liczyć lata nowej ery od ustalonego przez Dionizego roku narodzenia Chrystusa. Ten nowy system przyjął kanclerz Karola Wielkiego, co przyczyniło się do jego upowszechnienia.

Tak więc, gdyby dokonał porównań, mielibyśmy teraz rok 1978. Wszyscy od razu byłiby młodszy o 7 lat. Z czego zapewne najbardziej cieszyłby się panie, a kraj byłby bardziej kryzysowy. Zresztą każdy może sobie do woli fantazjować na temat niespodziewanego cofnięcia czasu.

ciagu minionych lat to się wystrząsał w mojej pamięci. To znów zacierał. Ale odnalazłem jeszcze wiele z tamtych dawnych spojrzeń i uśmiechów. Niezmieniona pozostała w niej łagodność i dobroć. Odyłem. Mówiono też, że odmiadlałem. Sam to zresztą czułem...

Od majowego dnia w 1973 roku, kiedy spotkali się po latach, czas zdawał się umykać jeszcze szybciej. Na ich prywatnej „gorce” linii. Wschód-Zachód Polski nadal leciały w obie strony żule, serdeczne słowa.

Przy spotkaniach wspominali swoje pierwsze upominki. Płyte Haliny Kunickiej z dawnymi przeobrażami przywiozł Zofia na powitanie Jerzy. Ona wręczyła mu flakon wody kolońskiej.

Z płyty słuchali najczęściej o „Gwieździe miłości”, która nie śniła w mgłę. Zawsze woda o zapachu lawendy pan Jerzy używał tylko w czasie ich spotkań. Pozostało jej trochę do dziś...

BEZ EPILOGU

Nie mogli się zdecydować na jeszcze jeden krok. Nie pobrał się. Nie zamieszkał razem. Łączyło ich uczucie, dzieliła odległość. Mówili niekiedy o kłopotach z „przesadziem starczych drzew”. Szukali usprawiedliwień.

Jak gdyby czekał — jedno na drugie. A może bał się intuicyjnie epilogu, zamykania rozdziału niezwykłej historii? Lub czegoś, co mogłoby zagrozić ich uczuciu? — Zdawali się nie zauważać upływu lat, oddalania się ostatniej szansy w ich życiu niejako skróconym o tamte trzydzieści lat.

Jak wynika z listownej owości p. Jerzego — byli szczęśliwi do końca. Nie wiedział o jej najeźbie choroby. Nie mógł przyjąć z pomocą. Nie wierzył słowom listonosza na kopercie, której Zofia nie zdążyła otworzyć. List Jerzego wrócił doń z suchą dwuwyrzową informacją: Adresatka zmarła”. Zwrot 1.03.85. Podpis doręczyciela — nieczytelny

AGNIESZKA ŚWIDZIŃSKA

się — przypomina Stary. Na drugiej — Najstarszy z Teresa i dwójka synów.

W domu, gdzie światłowi pierwszą wspólną Wigilię goszcza teraz obcy, wspólnicy, których spłacać musiał Stary, A Teresa zagładała na jak do siebie. Dorobiła się na miastowym życiu czy nie — Jan nie wie, bo ona przecież się nie zwierała. Dużo już, jak „dzień dobry” raczy odpowiedzieć. Ale we wsi mówią, że do spółki się przymierzają i że pieniądze na budowę drugiego kurnika dała.

— Zastawia pewnie takówkami wejście do chlewika — martwi się Stary. — Aby choć jakiejś trutki albo zgnijłego obierek nie podzucili do koryta tak jak w zeszłym roku.

— Skąd tyle nienawiści do swoich — pyta sam siebie. Bo ta kobieta szuka sprzeczki, na nasze nieszczeście czyha — tłumaczy żona.

Po śmierci Młodszego Teresa od razu wzięła się za porządkowanie majątku. Starym zostawiała spłaty, ale na czas przypomniała sobie o zaplanowanej w ogrodzie kładzie ziem. Dziś czuje się tu pania. Jan usiadł na skraj wykładki. Obok pierzyn powleczonej surowym płótnem. Ukłił wzrok w rozróżnionych węglach spychanych się do popielnika. Wróżył z nich, czy zamknąć stalowa bramka, która trzeba będzie pilnować, aby samochodowi mogli wjechać z obelgą — czy wyłazić im prad, czy może u nieruchomości studnie i po wodę będą wtedy biegać do pobliskiego jeziora...

Kłuski z kapusta stały w misce koło żelaznego piecyka. Inne świateczne dania albo były głęboko schowane, albo po prostu ich nie było.

JAN HAZBY

Czy Polska... drewniana?

CIĄG DALSZY ZE STR. 4

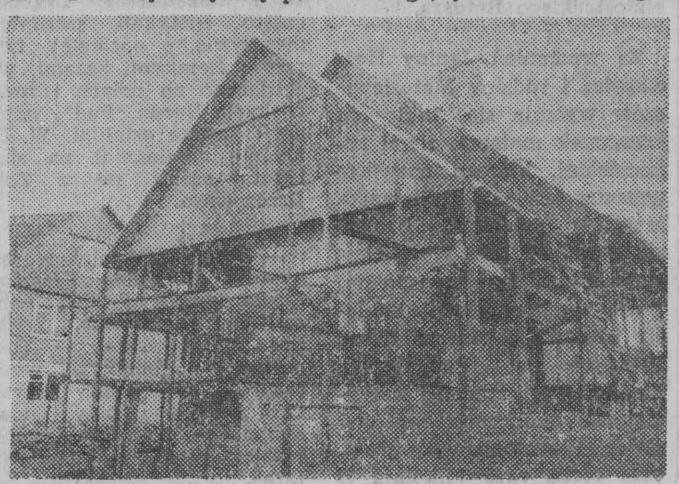
go można przy pomocy wynajętego rzemieślnika (cieśli lub stolarza) oraz kogoś z najbliższej rodziny.

Również władze terenowe, miejskie i gminne, chętnie dają pozwolenia na budowę domków jednorodzinnych z drewna.

Z dwóch powodów — mówi zastępca naczelnika w Hajnówce Jadwiga Pateluk — Po pierwsze: w ten sposób możemy szybciej wybudować więcej domów, a więc zaspokoić ogromne potrzeby mieszkaniowe w naszym mieście. I po drugie: to znacznie poprawia nam bilans materiałowy budowlanych. Część z naszej miejskiej puli

w Nowosadach byłaby dobra może w Wenecji — zdaniem moich rozmówców — ale nie na północny Europy. Deszcz i śnieg z czasem mogą tu wyrządzić prawdziwe spustoszenia.

Większość domów z drewna projektuje się w terenowych biurach usług projektowych. Przeważnie są to projekty indywidualne, na zamówienie rolników lub mieszkańców małych miast. To oni określają program swych „jednorodzinnych” inwestycji. Owszem, projektant może im coś zasugerować, ale ostatecznie oni decydują o kształcie plastycznym, układzie funkcjonalnym domku, zarówno murem, jak i drewnianym



Tu szykuje się coś fikuśnego, ale co?

możemy przeznaczyć na inne, pilne cele: socjalno-bytowe, kulturalno — oświatowe, handlowo-usługowe. Dlatego chętnie przyjmujemy każdego, kto chce budować z drewna.

Czy jednak budownictwo z drewna idzie we właściwym kierunku? Na ten drażliwy temat rozmawiam z inż. arch. Mikołajem Nicieścierukiem i inż. Aleksym Zimem. Wszyscy się zgadzają, że drewno to świetny, a w naszych polskich warunkach prawie wymarzony materiał budowlany, sprawdzony przez wieki. A więc zapewnia dom ciepły, suchy, zdrowy, przytulny.

Słyszysz się, że rozwiniecie budownictwa z drewna grozi przetworzeniem lasów, a niektórzy mówią nawet, że kłuska ekologiczną. Przecież inż. A. Zin twierdzi nawet, że to zwykła bzdura. A jeśli mówi to on, szalenie rozmiłowany w Puszczy Białowieskiej, to musi w tym coś być.

— Po prostu do budowy domów używa się drewna pełnego sęków. Tarcicy z niego nie będzie; deski się rozsyplą. A spalać takie drewno byłoby wielkim marnotrawstwem. Natomiast na budulec nadaje się wprost idealnie.

Powiada się też, iż zabraknie rzekomo budulca (drzewnego) z chwilą, kiedy skończy się „wiatrolomy”. Z pewnością tani budulec musi się wyczerpać. Dlatego, i z tym zgadzają się wszyscy: trzeba racjonalnie planować budownictwo z drewna, na miarę przede wszystkim możliwości surowcowo-materiałowych. Tym muszą również sterować władze terenowe, głównie planistyczne i architektoniczno-budowlane, wspólnie z administracją leśną.

I pozostaje sprawa bodaj najdrażliwsza: kształtu architektonicznego nowych domów z drewna (lub drewna i betonu) oraz rozwiązań urbanistycznych w osiedlach, w których najwięcej ich się wznosi. Dla inż. A. Zina krańcowymi przykładami są tu dwa budynki, o których już wspominałem: w Trzcińcu i w Nowosadach. Pierwszy odznacza się oryginalną architekturą, funkcjonalnością, solidnym wykonaniem, technicznym światłem dostosowanym do klimatu i otoczenia. Natomiast willa z Hajnówki...

W Hajnówce szacują, że w mieście i okolicy w 60-70 proc. buduje się teraz z drewna. A więc dużo, nawet bardzo dużo. Budownictwo drewniane realizuje się często w osiedlach, które zostały dawniej zaprojektowane, z myślą głównie o murywach. Projekty szczegółowe określają tylko: usytuowanie domów, rodzaj budownictwa, układ ulic itp. Nie precyzują natomiast typu budynków, jakie mogą być stawiane przez indywidualnych inwestorów. W nowym osiedlu „Podlasie” w Hajnówce myśli się już o wprowadzeniu różnych form zabudowy zwartej. Utworzęliby się tu w dużym stoniu domki z drewna.

A więc Polska drewniana? Po części — tak. A jeśli domki drewniane, to jednak solidne, funkcjonalne i ładne. Bo budownictwo z drewna ma u nas przecież długie i piękne tradycje, zwłaszcza na wsi i w małych miastach. Trzeba więc dalej umiennie kultywować.

STANISŁAW ŚWIFRAD
Fot. KRZYSZTOF ŚWIDERSKI

Z Tykocinem turysty nie-tychmiast kojarzą się: Stefan Czarnecki, Zygmunt August, Łukasz Górnicki i Zygmunt Gloger. Spora grupa miejscowych dopowiada jeszcze jedno nazwisko: ZYGMUNTA TADEUSZA BUJNOWSKIEGO. Dla znających był prosto... Zychem.

Przez blisko 30 lat niewiele osób o nim pamiętało. Sto obrazów, które pozostawił, rozproszona zawierała wojenna. W wielu wypadkach, jak się okazało, ich właściciele nie wiedzieli, czyjego są autorstwa.

W 1958 r. — wspomina dyr. Muzeum Okręgowego w Białymstoku, Janina Hościłowicz — złożył się do mnie ówczesny nauczyciel tykociński, który, Czesław Matusiewicz i pokazał ocalałe katalogi. W ten sposób zainspirowała mnie do poszukiwań wiadomości o Bujnowskim, do wertowania dawnych czasopiśm. Najciekawsze były rozmowy z tymi, którzy znali Zycha. Plonem poszukiwań stała się ekspozycja malarstwa Bujnowskiego. Ona to zainaugurowała działalność odremontowanego białostockiego Ratusza.

Ze wspomnień Janiny Hościłowicz i rodziny Matusiewiczów wynika, że taki oto wizerunek malarza, ziemniak tykociński, którego nazwisko wpisane jest do „Słownika artystów polskich”. Urodził się przed 90 laty w rodzinie stelmacha. Jego nazwisko pojawia się przy okazji 150-lecia istnienia Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu, kiedy to jej studenci zorganizowali okolicznościową wystawę. Prawdopodobnie wówczas córka cara Mikołaja II

Pejzażysta z Tykocina

zainteresowała się pracami Zycha i dzięki niej otrzymał on stypendium. Kontynuował naukę w Kijowie u samego Konrada Krzyżanowskiego. I tu kończy się spokojna młodość artysty, malarza wciągającego bowiem wydarzenia historyczne. Lata: 1918, a później 1920, czynia z niego żołnierza. Z wojny wraca w randze porucznika, ciężko ranny pod Berezyną. Długo się leczy, nie mniej zdrowia nigdy nie udało mu się odzyskać. Kolejne cztery lata spędził w stolicy. Tutaj malował, na jego talentie poznała się ówczesna Warszawa i stał kilka wystaw w „Zachęcie”.

Od 1924 r. (lub początku 1925) mieszkający Tykociną często spotykali szczupłego mężczyznę, o pociągłej twarzy, z ciemnymi oczami, wędrującego po polach i rozlewiskach Narwi. Pod pachą nosił zawsze sztalugi. W Tykocinie zamieszkał na stałe i tutaj ożenił się z Zofią Brzozowską.

Pracownie miał w jednym ze skrzydeł Klasztoru Bernardynów — wspomina Jadwiga Kurowska, siostra Zofii Brzozowskiej. — Tutaj postawił nadbudówkę, wynosił ją w prosty sprzęt, sam zamieszkał i ponastrzał na nich słoneczniki. Myślał, że zdąży dobudować taras.

Z okna pracowni rozciągał się widok na fragment miasteczka. Zych go utrwalił. Chętnie bowiem przedstawiał zabytkową architekturę. Stare kamieniczki, zamki Tykocina, a także Łomży i starego Grodna.

Ostatnie, jak się później okazało, dwa lata swego krótkiego życia poświęcił malarstwu. Robił to szybko. Wiele jego prac snarwia wrażenie nie dokończonych szkiców lub obrazów próbnych. Malarz ich jednak nie zniszczył.

Drobna, delikatna kreska podkreślałale, a na innym obrazie widać mocne odcienie cierni. Odnosi się wrażenie, że robił to w pośpiechu, ale z ogromnym wyczuciem nastroju i piękną przyrodą.

U Bujnowskiego dominuje pejzaż. Motywy tematyczne artysta czerpał z Podlasia. Przeważały lany zboża, samotne sosny, równinne pola, przydrożne grusze i stare stodoły. Postępował się techniką olejną, czasami akwarelami. Wiele z tych pejzaży pozostało już tylko na płótnach.

Natura i przyroda inspirowały go najczęściej. Lubił lato i jesień; nie przepadał za zimą. Niemniej, jedynie płótno o tematyce zimowej, przedstawiające fragment

Narwi skutej lodem i przysypanej śniegiem wywiera niezapomniane wrażenie.

Zych nie malował ludzi. Jedyną powszechnie znaną „Orka” przedstawia chłopca w polu, a portretu doczekała się tylko jego małżonka.

W obrazach Bujnowskiego panuje nastrój melancholii. Osiagał go m. in. przez stosowanie barw bladych; dominowały przyspazniane zielenie.

Zmarł w marcu 1927 r. mając 32 lata. W pracowni pozostały płótna, sztalugi, które niestety, wojna zniszczyła. Powoli zapomniano o Zychu. Jeszcze zorganizowano dwie wystawy: w 1930 i 31 roku w tzw. „Salonie Jesiennym” w Pałacu Branickich i w warszawskiej „Zachęcie”. Od roku 1934 o Bujnowskim nie już nie było słychać.

Dopiero w 1955 r., w miejscowej szkole, dwójce nauczycieli: Alina i Czesław Matusiewiczowie z odszukanych przez siebie płócien urządzili wystawę. Przyszli na nią ci, którzy Bujnowskiego pamiętali i niejednokrotnie gościł w swoich domach. Od 1958 roku większość obrazów tego malarza jest własnością białostockiego Muzeum Okręgowego, a od niedawna zbioru one także jedna z sal tykocińskiej ekspozycji.

W tym roku minęła 90 rocznica urodzin Z. T. Bujnowskiego. Z tej okazji w sali tykocińskiego muzeum na wieczorne wspomnienia zebrali się koneserzy, dla których pozostało na zawsze malarzem Podlasia.

Na miejscowym ementarzu jest mogiła, która uczniowie szkoły w Tykocinie powinni się zapamiętać — tak jak dba się tutaj o inne pamiętki przeszłości.

KRYSTYNA POLAKOWSKA



Zdzisław Pekalski jest z zawodu nauczycielem, ale czynnie zajmuje się poezją oraz plastyką: sam maluje i rzeźbi, uprawia też grafikę. W ten sposób (zabawiony humorem i ironią) przedstawia w swojej twórczości plastycznej nasze przyzwyczajenia.

CAF—MAREK WYCHOWANIEC

WDZIEK ŚWIERKU

Nie ma nic o choince w twórczości Kochanowskiego, chociaż poeta ten miał do drzew słabość. Zauważywszy, że nie mógłby pozostać głuchym na choinkę, gdyby ją widać. Nie ma też nic o choince w „Panu Tadeuszu”, choć mamy tam opisy lasów, kniei, a nawet chmur. Co ciekawe — u Reymonta w Borynowej izbie, w dzień Bożego Narodzenia nie ma jeszcze choinki. Dopiero w kościele widzimy „wnetrze przystrojone w jodły i świerki, że jakby sesty bór wyrósł”, ale nie ma na nich świecidełek i świec, nie nazywają się też choinkami.

Jedrzę Kitowicz, znakomity kronikarz polskiego obyczaju żył w latach 1728—1804. W swoim opisie obyczajów i zwyczajów z panowania Augusta III nie o tak charakterystycznej dla dzisiejszych Świąt Bożego Narodzenia choince nie mówi. Zaś Jan Stanisław Bystrzyński w „Dziejach obyczajów w dawnej Polsce” poświęca jej ledwie wzmiankę. Oto co pisze na ten temat:

„Należy przy sposobności zaznaczyć, że tak powszechna dziś (1932) w szerokiej sferze „choinka” wigilijna, czy „drzewko”, nie była w dawnej Polsce znana; zwyciężył ten dopiero w początkach dwudziestego wieku zaczął się u nas szerzyć, i to zrazu jedynie w środowiskach mieszczańskich niemieckiego pochodzenia, przeważnie wśród ewangelików, i dopiero znacznie później przeszedł do mieszczaństwa i inteligencji polskiej”.

Zwyczaj ten rzeczywiście rozpowszechnił się w Europie, także i w Niemczech dopiero w wieku XIX. Ale wcześniej była znana jako namiastka w Północnych Niemczech i na Pomorzu. Był to zwyczaj obdarowywania dzieci ozdoby mi glazkami świerkowymi, co kronikarze odnotowują już w siedemnastym wieku. Znany był też zwyczaj, dziś rzadszy, wieszania w mieszkaniu ustrójnej gałęzi jodliny, albo

stroku ubranego świecidełkami i zaopatrzonego w obowiązkową świecę. Zwyczaj podobny, wnoszenie do domu ustrójnej gałęzi zielonej był praktykowany już w starożytności Grecji, być może potrzebował aż tysięcy lat, aby odróżnić się w postaci pięknej, błyszczącej i świecącej choinki, na którą świecidełka i jednorazowej, wspaniale błyszczącej tandety dostarczał dopiero współczesny przemysł. Tutaj chyba można mówić o nader rzadkim przywoku idealnego wywiązania się z zadania.

Choinka dzisiaj jest rzeczą powszechną; nie ma chyba domu, w którym nie byłoby choinki, urządzają ją nawet ludzie samotni — dale im namiastki jakiejś trwałości wieków rodzinnych. W roku 1959 sprzedano milion świec, a tysiąc choinek. A przecież z pewnością było ich w naszych domach daleko więcej, bo wiele rodzin zaopatrywało się w drzewka „na własną rękę”. Od 1960 roku zaczęto w Polsce uprawiać świerki na choinki na specjalnych masowych plantacjach, co poważnie odciążło gospodarkę leśną, zredukowało kradzież choinek z upraw leśnych.

Według szacunków obecnie w Polsce corocznie wycina się na choinki 6 do 7 milionów drzew i drzewek świerkowych, jodlowych i — rzadziej — sosnowych. Zwyczaj zwyciężając — ale ta liczba szokuje. Na szczęście coraz bardziej upowszechnia się praktyczna choinka z plastiku. Chociaż nie pachnie — spełnia znakomicie swoje symboliczne funkcje. A o to przecież chodzi!

JANUSZ FLIS

Dom rodzinny

(Rozmowa z Katarzyną Gaerler)

— Skąd w Pani twórczości biorą się motywy ludowe?

— Z tradycji rodzinnych. Jestem dzieckiem rodziny śląsko-góralskiej. Babcia, te strona matki, uczyła mnie piosenek śląskich, ojciec zaś góralskich. Ojciec, z zamiłowania muzyk, grywał na weselach; przed wojną założył nawet zespół jazzowy. To góralsko-śląskie wychowanie dało rezultaty. Oscyluje pomiędzy folklorem polskim a międzynarodowym — jeśli tak można powiedzieć — muzyką rozrywkową. Sztuka „Na szkle malowane” do której libretto napisał Ernest Bryll, oparta jest na folklorze góralskim. Eksperymentalnie dodawałam elementy heatwave. Widowisko „Pożłaczany warok” zawiera motyw z czarnymi ze śląskiej tradycji, przekazane mi, jak już wspominałam, przez babcię, ale nie tylko. Przewertowałam zaskiki i kaskady na temat w Bibliotece Narodowej.

— Wychowanie wypieszczone z domu wpłynęło wyraźnie na Pani muzykę.

— W czasie podróży po świecie zauważyłam, że największe powodzenie miały te widowiska, które wzięły swój rodowód z tradycji, na przykład „West Side Story” wywodzące się z amerykańskiego miasta, czy „Evita” o życiu Evity Peron z ludowymi wątkami argentyńskimi.

W „Srebrnych dzwonach” porównuję melodię „Rota” (twarzą, że tylko słowniska odrębność może nam utwórwać drogę na arenę międzynarodową).

— Na Zachodzie niełatwo uzyskać sukces w branży rozrywkowej. Czy Pani się to udało?

— Parę moich utworów było wykonywanych za granicą. Stosunkowo łatwo wejść na rynki krajów demokracji ludowej, na przykład „Na szkle malowane” miało czterdziestki premier przed wszystkim w tych krajach. „Małgośka” była na listach przebojów w wielu państwach, duża popularnością cieszyła się w NRD i Czechosłowacji.

W roku 1970 i w latach 76—77 jako stypendystka wyjechałam do Anglii. Wiedziałam, jak powstają światowe hity, ale również poznałam te twórczości, które ze względu na jakościowych nie dociera do nas. My poznajemy to, co najlepsze.

I u nas znajdują się uzdolnieni artyści, tylko kto z Zachodu podejmie ryzyko zainwestowania w nich?

— Co jeszcze dała Pani ta wielka metropolia muzyczna, jaką jest Londyn?

Zrozumiałam muzykę

młodej generacji, zwaną rockową. Chodziłam na koncerty muzyki, prekursorów tej muzyki. Uczestniczyłam później w rockowisku w Jarocinie i podobnych „misteriach” w innych miastach, miałam możliwość porównania ze światowym rockiem, w stosunku do którego jesteśmy spóźnieni. Takie widowiska oglądałam w Londynie piętnaście lat temu.

W Anglii poznałam wielu interesujących ludzi z branży muzycznej. Największym przeżyciem było spotkanie Johna Lennona i Yoko Ono. Z tego spotkania mam miłą pamiątkę, ich portrety na mojej płycie z dyktanckimi.

— Jak Pani sądzi, czy Pani utwory ocalały do zapomnienia?

— Koledzy z mszy beatowej „Płonie szczyta nad Betlejem” — napisałam w wspólnie z Kazimierzem Grzeszkowiakiem — śpiewa się w kościołach. Zapewne niektórzy uważają ją za tradycyjną pastorałkę. Staram się uczynić z moich utworów przeboje, obojętne czy to będzie koleśka, czy piosenka żołnierska. Chodzi o przetrwanie.

— A jakie z tradycji koleśki nuci Pani najczęściej?

— „Przybieżeli do Betlejem”, „Ej maluski, maluski jako rekawiczka” i koledy góralskie, które są najpiękniejsze. Tadeusz Kiłkonia nie są dla mnie koleśki, tak więc niedługo zaprezentuję nowe pastorałki.

— Święta mają dla Pani specjalne znaczenie...

— To coś pięknego raz do roku zasiać przy wigilijnym stole w rodzinnym gronie. Święta to jednoczą nas, dają nam poczucie przynależności, ważniejszą wartość, którą solidarność, przyjaźń, odpowiedzialność i miłość.

— Pani hobby to myślistwo i rybołówstwo. Co Pani pragnie upolować na święta?

— Jestem córką zabalowanego rybaka i myśliwego. Chciałabym upolować dykta. Koledy staw, aby na przyszykować miód, co najmniej pięć własnych kart. Wierzę, że robienie sznoka na święta, różnych konfitur i frykasów.

— Boże Narodzenie to święto pojednania, dzień składania życzeń. Co Pani będzie życzyła najbliższemu?

— Szczęścia rodzinnego, ono jest podstawą życia każdego. Osamotniony człowiek pozbawiony jest steru. Wiele o tym wie, ale się do tego nie przyznaje. Twórczość, jakakolwiek, jest następstwem radości życia.

Rozmawiała:

WIESŁAWA KOBUSIŃSKA

Dziennik radiowy z komputera?

Przejęzycznienie radiowych spikerów przekazyujących serwisy informacyjne lub zapowiedzi programów bywała co prawda czasem zabawna, lecz mogła też prowadzić do istotnych zniekształceń tekstu. Aby eliminować tego rodzaju polknięcia, grupa profesorów i słuchaczy „wydziału dziennikarstwa” Uniwersytetu Carleton w Ottawie podjęła próbę zastąpienia spikera przez komputer. Do eksperymentu wykorzystano oparty na systemie IBM komputer połączony z syntetyzatorem dźwięku „wydającym” 7 rejestrów głosów, co dało duże możliwości różnicowania brzmienia „mowy” niezwykłego „diktora”. Ta pierwsza komputerowa emisja dziennika radiowego trwała 10 minut.

Zdaniem słuchaczy i autorów eksperymentu, że metoda można wykorzystać w szerszym zakresie i nie tylko w radiofonii. Lektura za pośrednictwem komputera może być na szansa dla osób niewidomych. Inna forma spożytkowania tego wynalazku to symultaniczne tłumaczenia z języków obcych (p)

Paryski Panteon w dobrej kondycji

Jednym z najpiękniejszych obiektów Paryża jest Panteon, miejsce spoczynku wielu wybitnych ludzi Francji. Znajdują się tu groby m. in. M. Rabeau, Volterra, Rousseau, Hugo i Zoli. Po zakończeniu budowy w 1780 roku, budynek ten wydawał się tak słaby i niepokojący, że nawet specjaliści twierdzili, iż pewnego dnia lenie w gruzach. Całkowicie zalanym architektem — twórcą Panteonu, Soufflot — zmarł na zawał serca. Mimo to Panteon dotrwał do naszych dni i jak wszystko na to wskazuje, zawalić się nie zamierza. (p)

Wydawnictwo Żółwie

Oddano do składania w styczniu 1982 r. Podpisano do druku w lutym 1983 r. Druk ukończono w marcu 1985 r. Informacja z „Pierwszej ręki” — z metryczki książki. Tytuł? Wydawnictwo? Gdyby był tylko jeden tytuł, jedno wydawnictwo... ale rejestr jest zbyt długi, żeby go wymienić.

Prawda jest taka, że od półtora roku, do trzech lat, a niekiedy dłużej, trwa wdrażanie książki do wydawnictwa do lada księgarskiej. Przyczyny? Wszystkim są znane. Niedostateczne w stosunku do planowanych zamówień dostawy papieru, brak kartonu, tektury, płócien do opraw, klejów i wielu innych potrzebnych w produkcji książek materiałów. Narastające trudności w po-

ligracji. Większość drukarni to obiekty stare, nie przystosowane ani do wprowadzenia nowoczesnej technologii, ani nie dysponujące potrzebnymi środkami finansowymi na jej wykorzystywanie. Remontów i unowocześnienia parku maszynowego wymaga też już wiele nowych zakładów.

CO JEST GRANE?

W ostatnich latach nastąpił wzrost liczby egzemplarzy wydawanych książek. W 1984 r. było ich 221,8 mln. Statystycznie na jednego mieszkańca przypada 6 książek. Sporo, ale nadal odczuwa się głód książki. Corocznym przyrostem nakładów nie towarzyszy, niestety, rozszerzająca się oferta tytułów. Łatwiejsze i tańsze są wznowienia. Wydajemy więcej, szybciej i lepiej podręczniki szkolne. Jest to pozycja priorytetowa w centralnym planie wydawniczym. Ale już na wydawnictwa encyklopedyczne i słowniki poczekamy jeszcze długo.

Ogranicza się produkcję książek poligraficznie trudnych, ale społecznie potrzebnych. Wydłużające się cykle produkcyjne mają również bezpośredni wpływ na sytuację materialną autorów.

CZY JEST WYJŚCIE?

Jak stwierdzili, na ostatnim posiedzeniu, członkowie Zespołu ds. Książki Narodowej

Rady Kultury, często wydawnictwa mają duży wpływ na cykl wydawniczy. Przygotowanie składu już w wydawnictwie skróciłoby go nawet do jednego miesiąca. Jest to pewna pochopka. Tyle tylko, że na fotokopie może sobie pozwolić duże i bogate wydawnictwo.

A co ze słabszymi? Będą nadal korzystały ze składu w drukarniach. Ale deficyt składu jest tak duży, że przy obecnym tempie wprowadzania fotokopii nie udaje się eliminować narastających zaległości. Błędne koło...

Na wniosek Narodowej Rady Kultury poligrafia uzyskała w ub. roku z Funduszu Rozwoju Kultury 320 mln zł przeznaczonego na sfinansowanie zakupów maszyn i na naj-

niezbędniejsze przedsięwzięcia inwestycyjne. Kwota, chociaż pokorna, pozwoliła tylko na złagodzenie bieżących trudności.

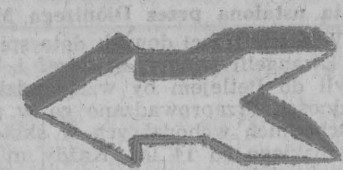
Dramatyczna sytuacja jest także w introligarniach. Niewiele lepszy jest stan przygotowania do druku. Dotkliwym problemem stała się braki kadrowe. Praca poligrafów stała się nieatrakcyjna. Trudne warunki pracy — zbyt niskie płace.

KTO WINIEN?

Wydawnictwo czy poligrafia? Kto jest tu winien, że cykl produkcyjny trwa latami? Wiedza w tym zakresie, jak twierdzą członkowie Zespołu ds. Książki Narodowej Rady Kultury jest nadal fragmentaryczna. Wiadomo, że jest źle. Rozpoznanie na ile skrócenie cyklu wydawniczego zależy od modernizacji poligrafii, na ile od inwestycji, na ile od braku papieru, kleju czy wydawnictwa, jest niewielkie.

Co dalej? Istniała kiedyś Rada ds. Książki przy Urzędzie Rady Ministrów. Rada jako organ centralny mogłaby pomóc. Po prostu potrzebny jest egzekutor zobowiązań, różnych zapisów i planów. Postulat reaktywowania Rady zgłosili członkowie Zespołu ds. Książki. Jeżeli ma być to droga wyjścia z impasu, dlaczego nie.

ELŻBIETA RUMOWSKA



W salach wystawowych Zamku Książąt Pomorskich w Szczecinie czynna jest wystawa pt. „Plastyka amatorska krajów socjalistycznych”. Zorganizowano ją w ramach III Festiwalu Artystycznej Twórczości Socjalistycznej. Prezentowane są prace artystów z 8 krajów, z zakresu malarstwa, rzeźby, grafiki i tkaniny artystycznej.

Na zdjęciu: Przy ekspozycji Kuby.

CAF—JERZY UNDRÓ



Rys. K. Olender

Straszny prezent własnej roboty

W każdej grupie oceniano wyniki 5 tysięcy uczniów, a zaszeregowano ich, wyniki ich nauki wychodzą z założenia, że jest jakiś związek między tym co uczęni, a jak jest oceniany. Powinno przynajmniej być odwrotnie.

Nad całością wyników tych badań głębiej się jeszcze komputer, na razie proponujemy próbkę z próbki, pospieszmy wyciąg z dotychczasowych obliczeń, aby obok łatek, magnetów, tranzystorów i ten prezent w porę złożyć naszym milusińskim pod choinkę. Oj, nie będą nam oni wdzięczni za ten podarek, nie będą.

Przed wszystkim zajęto się w badaniach tzw. minimum kompetencji ucznia, wiedza elementarna, niezbędna. W tym teście uczniowie powinni rozwiązać wszystkie zadania, bo to miało być minimum. Aż co platy absolutnie czwartą klasę nie podał temu zadaniu. Bo nie potrafił! zaadresować koperty, zacytować ze zrozumieniem słów hymnu narodowego, zawrzeć myśl w pojedynczym zdaniu rozwinięciem. Poprawnie połączyć dwa zdania w jedno zdanie złożone potrafiło tr-

ko niecałe 60 proc. uczniów. Był i taki dzieściołatek, który cytował hymn: „Co nam owca przemoc wzięła...” i dziwił się, że razem coś tutaj nie pasuje.

Nadmierne wymagania przedstawiono dzieściołatkowi wymagając, aby czytał ze zrozumieniem. Okazało się, że znów, że co platy nie rozumie, co czyta. Matematyki nie był lepszy. Test punktowy w skali od 0 do 11 założył średnio na 5,7, czyli mniej niż dostatecznie, chociaż był to test na minimum wiedzy.

Dalej: co najmniej jedna trzecia uczniów klas czwartych w ogóle nie dostrzegła problemu interpunkcji; uczniowie klas ósmych oddali tylko połowę wypracowań bez błędów fleksyjno-składniowych, ale „za to” napisali

ANDRZEJ TUMIAŁUS

...MOC TRUCHLEJE!..



Najstarsze jajo

Kiedy w 1939 r. amerykański paleontolog Roger odkopał w Teksasie „przedpotopowe” jajo, przypuszczał, że okaz ten może być najstarszym jajem świata. Trzeba było ponad czterdziestu lat badań, by wreszcie upewnić się, że jajo z Teksasu jest rzeczywiście tym najbardziej starożytnym. Oceniając jego wiek, posłużono się metodą szacowania zawartości różnych pierwiastków. Wyniki okazały się rewelacyjne — jajo liczy sobie 200 milionów lat!

Jajo, mimo, że są tak kruche i delikatne, w sprzyjających warunkach konserwują się nadspodziewanie dobrze. Może dlatego przedpotopowe jajo nie są aż tak rzadkością, jakby można sądzić. Przykładem niech będą przywiezione przez polską ekspedycję jaja dinozaurów z pustyni Gobi.

Jajo z Teksasu posiada kształt elipsoidalny. Jego długość wynosi prawie 6 cm, a średnica 4 cm. Wymiary oraz przystępne końce sugerują, że mamy do czynienia z jajem gada. Porównując je z jajami współczesnych gadów, najbardziej przypomina jajo aligatora. Ciekawą sprawą jest to, że skorupa, którą posiadało, nie była wapienna, jak sądził odkrywcę, ale prawdopodobnie miękką, białkową. Spełniała ona szereg funkcji. Między innymi pozwalała na wymianę gazową, ale również absorbowala wilgoć. Do jej zadania należało także wzajemne oddziaływanie pomiędzy zarodkiem i środowiskiem.

Porównując jaja, mimo znacznych różnic w strukturze, można zauważyć ewolucyjną ciągłość: od jaj ryb, poprzez jaja dinozaurów, gado- do jaj stekowców. Dlatego też starożytność jaja z Teksasu czyni je tak ważnym. Dzięki niej lepiej zrozumiemy zawiłe drogi ewolucji.

Dość tajemniczo przedstawia się sprawa niewielkich guzków pokrywających najstarsze jajo świata. Są one częścią blaszkowatej struktury jaja, lecz — jak do tej pory — o ich funkcji nic nam nie wiadomo. Guzki takie występują na jajach dinozaurów znalezionych właśnie na obszarze Teksasu.

Co ciekawie, jaja dinozaurów, nawet tych największych, nie są duże — dochodzą najwyżej do 20 cm długości. Jak na giganty ważące po 50 ton, nie jest to zbyt wiele.

Zastanawiając się nad tą dysproporcją, niektórzy uczeni wysunęli hipotezę, że największe z dinozaurów były żyworodne, tzn. narodziły się „małenstw” przebiegały niemal tak jak u dzisiejszych ssaków.

JERZY BOGATKO

magazynik Gazety Współczesnej

ŚWIAT na dywanie

Niegdyś, gdy panna podlaska, rodem spod Sokółki czy Janowa opuszczała dom rodzinny za mąż się wydając, matka jej kufer pełny dywanami wypełniony w posagu dawała. A im bogatsza była, tym dywanów więcej miała. Dobywała ich nieczęsto, w największe święta tylko. I chałupę wpięrowi pobieliwszy, dywanami łóżka zarzucała.

Tradycja tkacka przetrwała do dzisiaj. W całym kraju znane są wełniane dywany „podłojne”; przeważnie dwukolorowe, tkane we wzory geometryczne. Motywy stanowią rośliny, zwierzęta i scenki rodzajowe.

JADWIGA BABIENO mieszka w JANOWIE. Jej prace znajdują się w wielu muzeach (m.in. w Muzeum Etnograficznym, Muzeum Wojska). Jest laureatką wielu konkursów i wystaw. Odniosła medalem 40-lecia PRL. Od niedawna jest członkiem Stowarzyszenia Twórców Ludowych.

„Tkać nauczyła mnie mama — opowiada pani Jadwiga. — Od niej też mam ten warsztat. Jest bardzo stary, ma już więcej jak sto lat. Wstaje wcześnie, o 4 rano i do siódmej wszystko oporządza. Wtedy siadam do tkania. Przynam się panu, że przy tym wypoczywam...”

Ja przedę wełnę sama. Z runa... Później ją z mężem farbujemy i zwiżamy. Naszkowałam już przedzi na całą zimę. Starczy na 20 dywanów. Teraz jest mniej roboty w gospodarstwie, ale zawsze jakos tak wychodzi, że co miesiąc jest dywan. Nawet we żłnwa...”

Pochodzę z wsi Bogusze z domu Jagiełłów. No i dali mi na imię Jadwiga. Mamusia umiała robić wszystko i mnie postawiła uczyć się tkać jak miała lat 14 do Małgosi Białosł. I powiedziała przy tym: „Idź się poduc, abyś jak wyjdiesz za mąż nikomu świata nie zawładza...”

Przedtem mniej tkałam, bo czterech synów trzeba było odchowac. Teraz już mi lżej. Jak wymyślam wzory? Ano, jak np. wiosna, to widzę człowieka jak orze, gdzieś tam droga, dalej jakieś chatki... Ale niech pan nie pisze, bo każda tkaczka sama sobie wzory wymyśla i my nawet jedna przed drugą ukrywamy. Jak znajdę do której, to zaraz kilka szmat na dywan narzuci, abym nie podpatrzyła...”

Tekst i zdjęcia: ANATOL CHOMICZ



Folklorem malowane

Folklor, zwyczaj i obyczaje, sztuka ludowa — to tematyka wielu polskich znaczków pocztowych, całostek i okolicznościowych. Aż dziw bierze, iż na wystawach filatelistycznych za mało pokazuje się takich zbiorów.

Z czego to wynika? Wydaje się, że filateliści nie doceniają tej ciekawej tematyki. A może ograniczają ją wyłącznie do samych znaczków? Choć i tych możemy się doczekać już kilkanaście pokazanych serii, nie biorąc pod uwagę wielu całostek, głównie kart pocztowych o motywach folklorystycznych.

Może najbardziej interesująco prezentują się stroje ludowe na polskich znaczkach. Pierwsza seria ukazała się w roku 1959. Składała się z 10 znaczków w dwóch wersjach: zabkowanej i cietej. Drukowano je walcami dwusektorowymi: parami z lewej strój regionalny męski, z prawej żeński. Na poszczególnych znaczkach przedstawiono stroje rzeszowskie, kurpiowskie, śląskie, góralskie, szar-

Pocztą Liechtensteinu wydana 3 znaczki z cyklu „Boże Narodzenie '85”

motulskie.

W 1960 roku ukazała się druga podobna seria polskich strojów ludowych. Liczyła ona również 10 walców w dwóch wersjach: zabkowanej i cietej. W rzedach nieparzystych znalazły się stroje męskie, w parzystych — kobiece. Na znaczkach przedstawiono stroje krakowskie, łowickie, kujawskie, lubelskie, lubuskie.

Stroje ludowe pojawiły się następnie w roku 1965. Myślę o 3 znaczkach dożynkowych. W 1966 roku Pocztą Polska emitowała 8 znaczków pt. „Polskie stroje ludowe”. Znalazły się na nich stroje krakowskie z okolic Krasnegostawu, rozbarskie z Górnego Śląska, dolnośląskie, opoczyńskie, sądeckie, podhalańskie i kurpiowskie z Puszczy Myszynieckiej.

„Stroje ludowe kobiece” to następna seria, która ukazała się w 1983 r. Składała się z 6 znaczków. Przedstawiały one stylizowane główki kobiece w strojach z regionu biskupińskiego, rozbarskiego, warmińsko-mazurskiego, cieszyńskiego, kurpiowskiego i lubuskiego. Może ta seria ze strojami ludowymi

przedstawiała się najmniej efektownie.

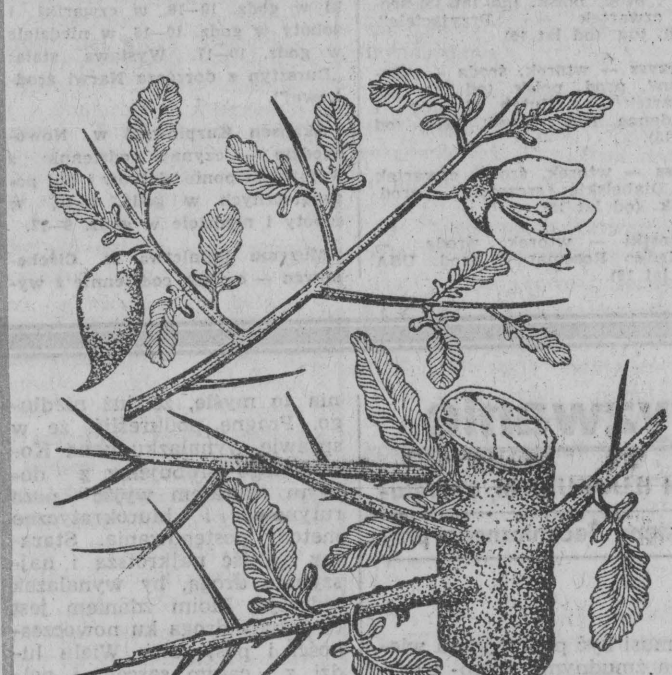
Pocztą Polska wydała kilka serii znaczków poświęconych sztuce ludowej: architektury, rzeźbie, malarstwu na szkle, wycinankom ludowym (np. dwie serie przedstawiające ludowe instrumenty muzyczne). I tu spotykamy motywy zaczerpnięte z naszego regionu, głównie kurpiowskiego.

Chciałbym szczególnie wyróżnić piękne znaczki z 8-znaczkowej serii z 1969 r. „Polska rzeźba ludowa”. W tej i następnych seriach spotykamy także motywy bożonarodzeniowe, w tym szopki krakowskie. Podobną zresztą tematykę można spotkać na niektórych znaczkach z serii „Witraże”, „Malarstwo na szkle”.

Jak widać, z samych tylko znaczków można opracować zbiór filatelistycznego i sztuce ludowej. A jeśli do tego dodamy jeszcze całostki, stemple okolicznościowe i inne walory to w sumie zebrać możemy wcale interesującą kolekcję. Interesującą i naprawdę piękną.

FILATELISTA

DZIWI ŚWIATA ROŚLIN



Rys. J. LENGIEWICZ

Gdy i Boże Narodzenie to motywu wielu „meteorologicznych” przysłów ludowych. Czy wiecie, jak to woli? Oczywiście, jak kto woli. Bo w przysłowach ludowych jest zawsze pewna suma ludzkich obserwacji, przekazywanych z pokolenia na pokolenie. Ale nawet zawodom meteorologii, korzystając z satelitów i komputerów, często się myli.

A więc najpierw o Godych. Poprzedza je Wigilia. A jak „na Wigilię” z dachu ciecze, zima się długą przelecie”. Inne przysłowie mówi, że „jak na Wigilię gwiazdy świecą, kurzy jąka dobrze nieśną”. A w ogóle, jakis na Wigilię, takiś cały rok!” I o tym

warto pamiętać, gdy usiadziemy do kolacji. No i same święta. W pierwszy ich dzień „Jelli dopiekalo, będzie zima długo biała”. Potwierdza to inne przysłowie: „Gdy na Gody słońce, nie doczekaś biała”. Warto też bacznie obserwować kształt i gwiazdy. Pamiętajmy bowiem, że „gdy na pełni księżyc Gody przypadają, łagodna reszta zimy z tego wysnuwają”.

Inne przysłowie bożonarodzeniowe o pogodzie: „Boże Narodzenie po wodzie, Wielkanoc po lodzie”. „Gdy futrzina przed Gody długo świeci, chleba mało, dużo dzieci; gdy zmknie gdzieś w zasłonie, nastąpi lato płoń”. „Gdy w Gody pogodnie, będzie tak cztery tygodnie”. „Śnieg w Gody gady na sady spadnie, kurnak będą obficie, i prociak to zrodnie”.

W południowej Arabii spotkać można krzew kadzidla. Po nacięciu pnia wycieka z niego sok mleczny szybko tętnący na powietrzu. Sok ten zawiera wonny olejek, który w wiekach średnich stosowano do leczenia trudno gojących się ran. Obecnie używa się paterce kadzidla jako pachnidła łagodnego. Podczas spalania daje one charakterystyczny dym o silnie aromatycznej woni.

1971

MYŚLI PRZEKORNE

Oponentka gwiazdnych wojen: wigilijna gwiazda pokoju.

Obyśmy innego bombardowania nie znaleźli jak tylko bombkami choinkowymi.

I ty bywasz świecidełkiem na choince, którą inni według swoich gustów przystrajają.

Najwytrwalsi z wytrwałych: palenci blur, z gwiazdą ufnosci chodzący po kolejdzie.

ZBIGNIEW WAYDYK



KRZYŻÓWKA ŚWIĄTECZNA Z HASŁEM

Po prawidłowym rozwiązaniu krzyżówki, litery z pól ponumerowanych, w prawym dolnym rogu, ustawione w kolejności od 1 do 46, utworzą aktualne hasło. W nadanym rozwiązaniu wystarczy podać to hasło.

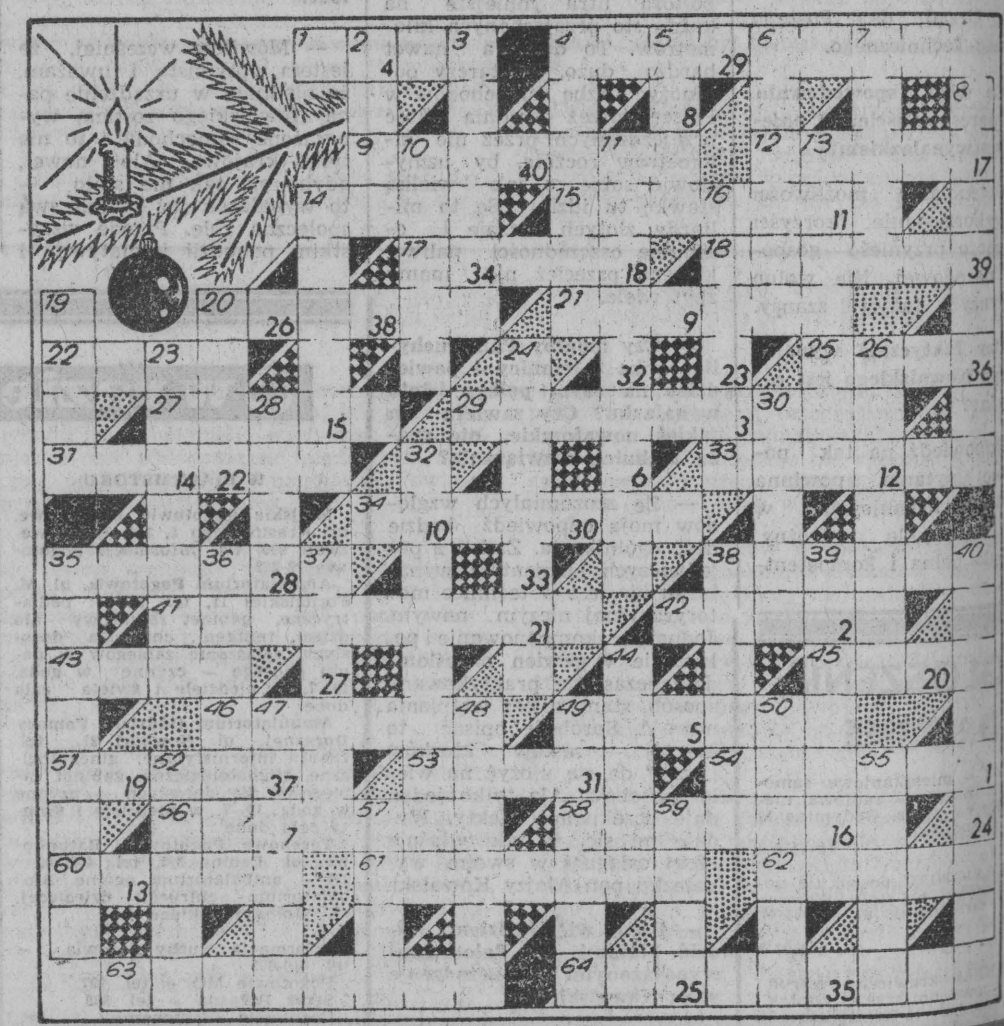
ZNACZENIE WYRAZÓW

POZIOMO: 1) przetrwać owoce, 4) chodzą z szopką lub gwiazdą w okresie Świąt Bożego Narodzenia, 9) nie pisze się weń tego co było, a nie jest, 12) może być robotnicza, 14) miecz w akordeonie, 15) niejedyn w woru świętego Mikołaja, 17) Wiślany albo Zegrzyński, 18) pracuje na dachu, 20) głos Ady Sarl (kolatorurowy), 21) kwiatnik rodzaju żeńskiego, 22) czarna choroba, 25) gęsi szys, 27) 4nig zwieszający się z gałęzi drzew, 29) karta z życzeniami świątecznymi, 31) połowa tylna lub przednia części zabitego zwierzęcia, 33) koński „kufel”, 34) namalował „Guernicę”, 35) stado wilków lub dzików, 38) okazała ozdoba na szyi, 41) uśmianie ludności z zagrożonych terenów, 42) bliźsza mu koszula, niż sukmana, 43) pol-

ska śpiewaczka światowej sławy (1886—1969), 45) duży port w Algierii, 46) bezbożnik, 49) obchodzi imieniny 23 lutego lub 27 września, 51) jeździ srebrna, to lapis, 53) tkanina wełniana na garnitury, kostiumy, płaszcze, 54) prorok izraelski, który według legendy został zabrany do nieba na ognistym wozie, skąd miał wrócić, by ogłosić przyjście Mesjasza (20.VII.), 56) pozycja z postem, 58) instrument muzyczny, 60) postać z szopki, 61) autor „Wojny i pokoju”, 62) ładunek statku morskowego, 63) grozi na filskiej drodze, 64) zaczęło się od Trzech Króli.

PIONOWO: 2) polecenie zobowiązania wekslowego przez osobę trzecią, 3) rzeczy do rozkładania i zwiżania, 4) jeden z Trzech Króli, 5) wielki pan, 6) akt prawny, 7) królstwo Odysseusza, 8) kojarzy się z mirra i złotem, 10) surogat, namiastka, 11) obecny przy Tobie, 13) może postawić Cię na nogi, 14) duża drewniana łyżka, 16) kopalnia węgla brunatnego koło Turka, 19) ty w odpowiedziach u znanych albo znajomy(a) u Ciebie, 20) japoński trunek, 23) cenny pies myśliwski, 24) uroczysta — w Wigilię, 26) mały zady, 28) rodzaj zamszu, 30) „oszczędna” (Wigilia), 32) przy-czyna kaca, 35) umieszcza swe dzieła na widoku publicznym, 36) dawniejszy lotnik 37) „wymowny” nacisk, 39) nie „ma” (w księgowości), 39) pod światłą skórą, 40) kanał, do którego nie należy się staczać, 44) znacznie więcej niż telewizja, bez wizji, 47) część składowa monotypu, 48) zsy-pywanie czegoś w jakimś miejscu (z narzędzia kuchennego), 49) dla spacerowiczów, 50) „w krainie czarów (Carroll), 52) sytuacja nie do pozazdroszczenia, 55) odprowadza krew z lewej komory serca do wszystkich części ciała, 57) argument w roku, 59) tatarak, który związał się z koniakiem.

LESZEK



Mikołajowe drogi i bezdroża

K 62 z nas nie przeżył okresu w swoim życiu kiedy wierzył w świętego Mikołaja rozdającego paczki. Różnie nosi on imiona — nawet w Polsce zwą go prze-różnie. Gwiazdor, Dziadek Mróz, czy po prostu Mikołaj ciągle pełni tę samą funkcję: rozdaje prezenty wydobywając je z ogromnego worka. Na wymarzone drobiazgi oczekują nie tylko najmłodsi ale i dorośli.

Pod różnymi szerokościami geograficznymi dostojny gość ma zawsze czerwony płaszcz, wielką czapę, białą, długą brodę i wielki nos a przybrywa wraz z pierwszą gwiazdą. Dociera do nas w różny sposób: w Związku Radzieckim (jak chce noworoczna tradycja) Dziadek Mróz najczęściej przyjeżdża saniami zaprzęgniętymi w konie; w RFN i Holandii Mikołaje chwytają za wiośła, by pojawić się u domach z wieczora. Fiński Filantrop odwiedza dzieci podróżując reniferowym pojazdem.

W Polsce dzieciaki ciągle wierzą, że Mikołaj wędruje od drzwi do drzwi z workiem i gdy malec tkwi w oknie wyglądając gościa, szybko zostawia prezencik pod choinką i spieszy dalej. Czasami, gdy ma wolną chwilę lub strudził się drogą siada przy stole i bacznie dzieciaka obserwuje — jego cierpliwość i ciekawość na próbę wystawia nim do worka śnieg.

Węgierskiemu Mikołajowi zdarza się dla relaksu upaść na partycję szachów i zamurzyć nogi w ciepłej wodzie u basenie na wyspie Malgorkaty w Budapeszcie. (Kp) Fot. CAF

